ECHA LEŚNE





CZASOPISMO ILUSTROWANE

Nº 2 LUTY 1933 R

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X **Warszawa, Luty 1933 r.** **Nr. 2**



W strojnej szacie zimowej...

ZAWÓD LEŚNIKA

I.

Niema wśród zawodów, na świecie spotykanych, zawodu drugiego, tak mało znanego z istoty swej społeczeństwu, — jak zawód leśnika. Tak bowiem jakoś się złożyło, że zawód nasz powszechnie uchodzi za jakiś nie dość uchwytny splot samych przyjemnych stron życia. Las bowiem — to błogi odpoczynek wśród skwaru lata, dla utrudzonych znojem robotników rolnych, wytchnienie po pracy umysłowej dla pracowników książki, ucieczka od gwaru miasta dla mieszczuchów - wycieczkowiczów, to wreszcie teren zaspokojenia żyłki myśliwskiej dla licznych dzisiaj rzesz myśliwych i pseudomyśliwych. I rzeczywiście od wieków jest las tem ukojeniem nerwów, jest — co więcej lekarzem i lekarstwem dla chorej i znękanej życiem codziennem ludzkości, jest rozkoszą życia dla starych i dla młodych

A cóż to za przyjemność życiowa tych, którzy za cel życia obrali sobie pilnowanie lasu i jakieś tam podobno, nie trudne zresztą z nim związane prace. Jakaż to bowiem praca? Las przecież rośnie sam, nawet na tych obszarach, gdzie go nie potrzeba; leśnik zaś chodzi tylko i patrzy — co najwyżej pilnuje, aby mu drzewa nie skradziono, a raz na rok cokolwiek się utrudzi, gdy wyrębu dopilnować potrzeba, lub może tylko wyznaczyć granice jego dla kupców-handlarzy drewna. Oddawna powstałe i używane przysłowie: „Nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las", to najbardziej charakterystyczne określenie i wyjaśnienie zarazem zawodu leśnika, jego łatwości, beztrudu i beztroski. Jakżeż to wiele napracować się musi rolnik, nim ziemię uprawi, zasieje i zbierze; ileż znoju i pracy wkłada w swój zawód lekarz, praktykujący, zmuszony do badania, odkrywania i śledzenia choroby, oraz wymyślania rozmaitych środków do jej leczenia. Cóż to za ciężka praca inżyniera, który plany układać, kreślić musi, nim zbuduje most, lub większą budowlę. A leśnik? leśnik chodzi tylko po lesie ze strzelbą i patrzy tylko: patrzy jaka piękna przyroda, słucha śpiewu ptaków i szumu lasu, wypatruje zwierzynę i... koniec jego zajęcia.

Dziwi się społeczeństwo tylko, czego to właściwie aż tyle lat uczyć się trzeba, aby leśnikiem zostać. Wszak zawsze tak bywało że ojciec, mając 2 synów, z których tylko jeden był mądry — tego na naukę do miasta posyłał, drugi zaś — niech leśnikiem zostanie — mawiał — bo wówczas i on sam i społeczeństwo przez niego szkody żadnej nie poniesie. „Ażeby zaś siebie i rodzinę ostatecznie uspokoić i pocieszyć, cokolwiek z bólem i żalem dodawał: „Nie będziesz niczem — będziesz leśniczym". Wybór zawodu łatwego i odpowiedniego dla drugiego syna, był w ten sposób bezapelacyjnie dokonany.

Tak patrzyło i patrzy dzisiaj jeszcze przeważnie społeczeństwo na las i jego pracowników. Zupełna zatem nieznajomość stosunków leśnictwa i pracy leśnika — nieznajomość tem przykrzejsza, że jesteśmy jednym z krajów europejskich, który posiada dość znaczny odsetek ziemi, będący pod uprawą i czerpiących z tego źródła bezpośrednio i pośrednio poważne dochody.

Nietylko jednak na zawód leśnika w ten sposób patrzy poważny odłam społeczeństwa: patrzą na niego niejednokrotnie bardzo podobnie także i ci, którzy doń wejść zamierzają. Iluż to z pośród młodzieży naszej obiera sobie zawód leśny dlatego, że nie czują się na siłach do cięższych, jak mówią, studjów gdzieindziej, lub idą doń dlatego, bo nie chcą, czy też nie mogą mieszkać w mieście, ze względu, np. na skołatane zdrowie; spotyka się też takich, którzy myślą, że tylko, jako leśnikom, dana im będzie możność uprawiania sportu łowiectwa bez miary i końca.

Spojrzyjmy zatem nieco bliżej na zawód leśnika. Spojrzyjmy nań otwarcie, jasno i trzeźwo. Zobaczmy, jakie to leśnik ma zadania, trudy, czem jest właściwie zawód, który za cel studjów i życia obiera.

Najjaśniej przedstawia się nam zawód leśnika, jeżeli przypatrzymy mu się, porównując go bliżej, z najbardziej dzisiaj powszechnemi innemi zawodami. Każdy z zawodów takich np., jak zawód lekarza, inżyniera, prawnika, handlowca ma już od studjów począwszy — jeden tylko kierunek pracy: Lekarz w studjach swych, wyraźnie o kierunku biologicznym — poznaje przyrodę człowieka, jej wady i sposoby zapobiegania zbytniemu ich rozwojowi; w życiu zaś również wyraźnie idzie w kierunku biologicznym, nie zbaczając zeń ani na chwilę. Inżynier ukończywszy studja o kierunku wyraźnie technicznym — w kierunku tym idzie przez życie całe, czy to tworząc projekty dzieł wielkich, czy też je wykonywując. To samo jest ze studjami i zawodami: prawnym i handlowym, które nietylko w studjach, ale i w życiu, a więc i w zawodzie — ograniczają sie bardzo ściśle stałemi ramami. Przekroczenie granic tych, to przejście do zawodu innego, z którym obeznać się trzeba na nowo — nie chcąc być t. zw. „dyletantem" i nie doznać w życiu zawodu.

Leśnictwo natomiast, już w uczelni, przejawia wyraźnie 2 kierunki; a mianowicie: jeden biologiczno - przyrodniczy i drugi techniczny; kierunek przyrodniczy bowiem, przedstawiają przedmioty zawodowe takie, jak: hodowla, ochrona i urządzanie lasu, oparte na przedmiotach podstawowych takich, jak: chemja, botanika, gleboznawstwo, zoologja, meteorologja i in. Przedmioty natomiast takie, jak: geodezja, inżynierja leśna i technologja drewna mają wyraźny kierunek techniczny. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że w studjach leśnych przeważa znacznie kierunek przyrodniczy; kierunek jednak drugi, t. j. techniczny zajmuje tu też miejsce poważne. Nie wspominam tutaj o jeszcze jednym, a więc trzecim z rzędu kierunku w studjach uczelni leśnych, t. j. kierunku ekonomicznym, który aczkolwiek słabiej, niż poprzednie, jednak również w kilku przedmiotach, jak np.: ekonomja społeczna, polityka ekonomiczna, polityka agrarna i leśna, statystyka i ocenianie lasu — jest zupełnie wyraźnie zaznaczony.

Pogodzenie z sobą w jednym indywidualiźmie człowieka tych 3, lub przynajmniej 2 pierwszych kierunków pracy umysłowej — wywołuje już w czasie studjów niejednokrotnie poważne trudności, których inne studja zawodowe nie dostarczają.

Przy wykonywaniu zawodu leśnego — oprócz 2, względnie 3 wspomnianych kierunków pracy, wyłaniają się jednak dalsze: oto

zjawiają się na arenie codziennego życia leśnika dalsze zainteresowania i konieczne kierunki:

Nadleśniczy, jako administrator majątku leśnego, nietylko bowiem musi być dobrym hodowcą lasu i umieć ochronić go przed klęską owadów, grzybów i t. p., wyznaczać i celowo wyrabiać drewno, — ale musi umieć je *sprzedać*. Ponadto powstają przed administratorem majątku leśnego tysiączne zagadnienia prawne, które on sam niejednokrotnie powinien rozstrzygnąć. Dodajmy do tego jeszcze bardzo często pojawiające się konieczności zawiadywania małym bodaj obszarem gruntów rolnych, a będziemy mieli 3 nowe nie omówione wyżej kierunki pracy leśnika, które w życiu swem praktycznem pokonać on musi — inaczej padnie, i zastąpią go inni.

Naturalnie, że nie każdy warsztat pracy leśnika-administratora nakłada nań tak liczne i ciężkie obowiązki. W wielkich majątkach leśnych nie będzie miał leśnik, majątkiem tym zarządzający, tak różnorodnych terenów pracy; pomogą leśnikowi pracownicy innych zawodów-specjaliści w innej dziedzinie. Ale wówczas musi leśnik niejednokrotnie zagadnienia te roztrząsać ze specjalistami i decydować. Decyzja zaś taka wymaga zawsze znajomości rzeczy i może okazać się trudniejszą, niż praca sama.

Spojrzyjmy jednak na życie: czy dużo jest majątków leśnych wielkich, takich, które mogą sobie pozwolić na utrzymanie specjalistów do każdej dziedziny pracy, w majątku danym spotykanym? Przewaga — to lasy średniej wielkości, a tam jeden człowiek wszystkiem kierować i nieraz wykonać musi.

A zatem praca leśnika, to praca bardzo różnorodna, wymagająca natężenia umysłu w kilku kierunkach — zawód jego zaś jest złożony z kilku właściwie zawodów. Że umysłów, umiejących pogodzić z sobą te różnolite wymagania życia leśnego, nie może być zbyt wiele — nie wymaga chyba specjalnego dowodzenia; stąd też wynika, że nie wielu pojawia się w życiu „leśników dobrych" — leśników gospodarzy i leśników administratorów.

A. Schwarz,
Prof. Szkoły Gł. Gosp.
Wiejsk. w Warszawie.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

PRACE NAD UPORZĄDKOWANIEM GOSPODARKI LEŚNEJ

Podstawowe zasady gospodarstwa leśnego w Puszczy Białowieskiej oparte na istniejących naturalnych ugrupowaniach poszczególnych rodzajów drzew, występujących w Puszczy, przyczem kierowano się dążnością do stworzenia jaknajbardziej pożądanych i wartościowych gospodarczo drzewostanów.

Wobec nierównomiernego rozmieszczenia drzewostanów na całej powierzchni Puszczy tak, że jedne nadleśnictwa mają przeważnie drzewostany dojrzałe i przejrzałe, inne zaś posiadają przewagę młodników, — oraz jednakowych warunków transportu i zbytu drewna z całej Puszczy — potraktowano Puszczę Białowieską, jako całość gospodarczą, ustalając zasady użytkowania i odnowienia dla następujących 7-miu typów gospodarczych lasu:

1) sosnowego,
2) iglastego — świerkowego,
3) mieszanego,
4) grondowego,
5) grondowo - mieszanego,
6) olsowego,
7) bagiennego (t. zw. karłowatego).

Główny rodzaj drzewa w pierwszych trzech typach lasu, stanowi sosna, występująca w typie iglastym z domieszką świerku, a w typie mieszanym z domieszką dębu.

Rodzajami panującemi w t. zw. typie „grondowym" są: dąb z domieszką świerku i grabu.

W typie grondowym mieszanym obok dębu pojawia się jesion, zaś w domieszce oprócz świerku i grabu występuje olsza.

Olsza stanowi rodzaj panujący w typie olsowym, który nadto zawiera domieszkę jesionu i świerku.

Typ bagienny składa się z drzewostanów sosnowych i olszowych, zajmujących tereny bagienne i torfowiska.

Wobec mało sprzyjających warunków rozwoju, drzewostany te nawet w wieku dojrzałym odznaczają się niskim wzrostem, skąd pochodzi nazwa typu „karłowaty".

Pierwsze cztery typy projektuje się zagospodarować cięciami zupełnemi, ustalając wiek rębności, stosownie do głównych rodzajów drzew w każdym z typów, oraz wymiarów sortymentów drzewnych, jakie się zamierza produkować.

Odnowienie w tych typach projektuje się sztuczne, to jest siew lub sadzenie, w zależności od warunków gleby.

Typ grondowy mieszany i olsowy, jak wskazuje doświadczenie, może być utrzymany tylko w drodze odnowienia naturalnego, które można osiągnąć, stosując cięcia częściowe. Ustalając dla każdego z tych typów odpowiedni wiek rębności, projektuje się zagospodarować je cięciami częściowemi, w ten sposób, by w ciągu 10-cioletnich okresów osiągnąć całkowite odnowienie drzewostanów, objętych eksploatacją, powtarzając trzykrotnie w ciągu 10-ciolecia cięcia na danej powierzchni.

Użytkowanie w typie bagiennym przewiduje się tylko w wypadku możliwości spieniężenia pozyskanego stąd małowartościowego materjału, oraz przeprowadzenia zabiegów meljoracyjnych, w celu umożliwienia prac odnowieniowych.

Prowadzone na terenie Puszczy prace miernicze i taksacyjno - opisowe, których materjały stanowią podstawę planu gospodarczego — zostały ukończone w roku 1931.

Rezultatem wykonanych w terenie prac jest ścisły pomiar i sporządzenie map, zarówno zewnę-



Fot. inż. J. Karpiński

Matecznik w śnieżnej szacie

racjonalny system cięć został wprowadzony natychmiast po zlikwidowaniu umowy z firmą „Century".

Administracja lasów państwowych w roku 1929 po objęciu eksploatacji we własny zarząd niezwłocznie zmieniła system cięć, rozmieszczając je w odpowiedni sposób i przeznaczając do użytkowania przedewszystkiem te drzewostany, których usunięcia wymagały względy racjonalnej gospodarki. Posiłkując się personolem technicznym, specjalnie sprowadzonym z innych Dyrekcyj L. P., wyznaczono w ciągu dwóch letnich miesięcy roku 1929-go 733 ha cięć zupełnych i 2197 ha — częściowych ze szczegółowem zbadaniem warunków odnowienia, tak że już w roku gospodarczym 1929/30 eksploatacja Puszczy wprowadzona została na właściwe tory.

Stosowany obecny rozmiar użytkowania rębnego wynosi rocznie 1242,60 ha z masą około 300.000 m.³ Masa drewna uzyskiwana z użytków międzyrębnych, t. j. trzebieży i użytków przygodnych, spowodowanych czynnikami zewnętrznemi (posusz, wiatrołomy i t. p.) wynosi 10 — 15% masy użytków rębnych. Z chwilą wykończenia planu gospodarczego, cyfry powyższe ulegną jeszcze zmianie.

Odnowienie naturalne, jak wskazano wyżej, daje zadawalające wyniki w typie olsowym i grondowo - mieszanym, przyczem w tym ostatnim wypada stosować niekiedy sztuczne podsadzanie dębu. Typ sosnowy, iglasty - świerkowy, mieszany i grondowy — mo-

trznych granic Puszczy, jak i sytuacji wewnętrznej oraz granic drzewostanów, różniących się w znaczniejszym stopniu między sobą, względnie wymagających odmiennych zabiegów gospodarczych.

W celu obliczenia zapasu drzewnego Puszczy, założono około tysiąca powierzchni próbnych, na których drzewostan został ściśle pomierzony.

Obecnie odbywa się ostateczne opracowanie zebranych materjałów i stopniowo przygotowuje się poszczególne działy planu gospodarczego, przystępując równocześnie do wprowadzenia w życie tego planu.

Tu należy zaznaczyć, że nowy



Fot. inż. J. Karpiński

Stado żubrów białowieskich wita pierwszy śnieg



Ośnieżony wywrót w Puszczy Białowieskiej Fot. inż. J. Karpiński

że być odnawiany jedynie sztucznie i to bezpośrednio po usunięciu istniejącego drzewostanu, gdyż w razie zwłoki gleba ulega natychmiastowemu zachwaszczeniu i zostaje opanowana przez rodzaje drzew liściastych, jak brzoza, grab, osika.

Wskutek niemożności zalesienia we właściwym czasie zrębów firmy „Century", znaczną ich ilość pokrywają obecnie wskazane mało wartościowe rodzaje liściaste, wśród których rodzaje szlachetniejsze jedynie częściowo i z trudnością udaje się wprowadzać.

Wprowadzony po likwidacji umowy z firmą „Century", system wąskich cięć w znacznym stopniu ułatwia pracę odnowieniową.

L. P.

W SPRAWIE SADZENIA NA SKIBIE

Z przyjemnością przeczytałem artykuł wydrukowany w „Echach Leśnych" Nr. 11, za m-c listopad b. r., p. t. „Sadzenie na skibie". Należy się duże uznanie autorowi tegoż artykułu, że zechciał się podzielić swemi spostrzeżeniami z szerszym ogółem leśników, zwłaszcza w kwestji przygotowania gleby do odnowienia lasu, w tak ważnej czynności leśnika. Nie mam zamiaru rozpatrywać tej metody sadzenia pod względem wegetatywnym i finansowym, ponieważ szanowny autor opisał ją w sposób zupełnie wyczerpujący, wyniki zaś jej zgadzają się z mojemi spostrzeżeniami przy odnowieniu lasu tą metodą na siedliskach lasu o typie sosny P. myrtillosum, P. cladoniosum, P. hypnosum i P. callunosum, oczywiście na zrębach po wykarczowanych pniach. Chcę tylko nadmienić, że sposób sadzenia na skibie, nie jest sposobem nowym, mało wypróbowanym, bo sposób ten jest stosowany na większą skalę przez nadleśniczego Franciszka Mozolewskiego w lasach Nadleśnictwa Grodziec pow. kaliskiego, już od roku 1903. Wielkie przestrzenie po wykarczowanych drzewostanach sosnowych, zalesiono tu sposobem sadzenia na „wałkach", wyoranych zwykłym pługiem i dziś możemy podziwiać już nie młodniki, a dobrze zwarte drzewostany II i III kl. wieku, dające dochód z czyszczeń i trzebieży. Można się o tem przekonać naocznie, zwiedzając lasy grodzieckie. A lasy te warto zwiedzić. Byłoby to z pożytkiem nietylko dla młodzieży, ale i dla starszych kolegów leśników, bo jeżeli chodzi o odnowienie i pielęgnowanie lasu, jak sadzenie na rabatach, walka z orsztynem, oraz wzorowo przeprowadzone trzebieże, to lasy grodzieckie dadzą sposobność zobaczenia dużo rzeczy ciekawych i naprawdę godnych widzenia. Szkoda wielka, że zasłużony twórca tej pracy, p. N-czy Mozolewski, nie podzielił się dotąd jej wynikami na łamach pism leśnych z szerszym ogółem leśników.

Jan Panfil.



Fot. inż. J. Karpiński
Fragment z Puszczy



Wywóz drzewa w Puszczy Nalibockiej Fot. L. Iwanow

LASY PRYWATNE POD ZNAKIEM NIEBEZPIECZEŃSTWA

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami procesu, który nietylko pod kątem dalej widzianego interesu właścicieli lasu, lecz i ze stanowiska szerszych interesów leśnictwa polskiego nazwaćby można wysoce niezdrowym, a przeto wymagającym rychłej swojej likwidacji. Zjawiskiem tem jest mało uświadomione dążenie wielu z pośród właścicieli większej i średniej posiadłości leśnej oraz ich pełnomocników ku bezkrytycznej modzie redukowania wszystkich i wszystkiego, co dotyczy gospodarstwa leśnego.

Nie ulega wątpliwości, że skutki kryzysu ekonomicznego nie sięgnęły ku żadnej z gałęzi gospodarstwa narodowego tak nagle i tak głęboko, jak do lasu polskiego. To też chyba tylko wyjątkową nagłością załamania się cen na drzewo częściowo wytłumaczyć się da obecna dezorjentacja prywatnej posiadłości leśnej i jej bezkrytyczny rozpęd redukcyjny, sprawiający tu i owdzie wrażenie dobrowolnego pogłębiania własnego paraliżu gospodarczego.

Takim bowiem paraliżem jest przeprowadzanie w majątkach leśnych redukcji na ślepo, czyli powodując się jedynie dążeniem osiągnięcie z redukcji personalnej doraźnych zysków finansowych. I to bez względu na to, jakie skutki prędzej czy później spowodować musi, właśnie dla kieszeni właściciela majątku, fakt usunięcia fachowo odpowiedzialnego kierownika gospodarstwa leśnego w osobie czy to dyrektora lasów, czy też nadleśniczego z wykształceniem wyższem.



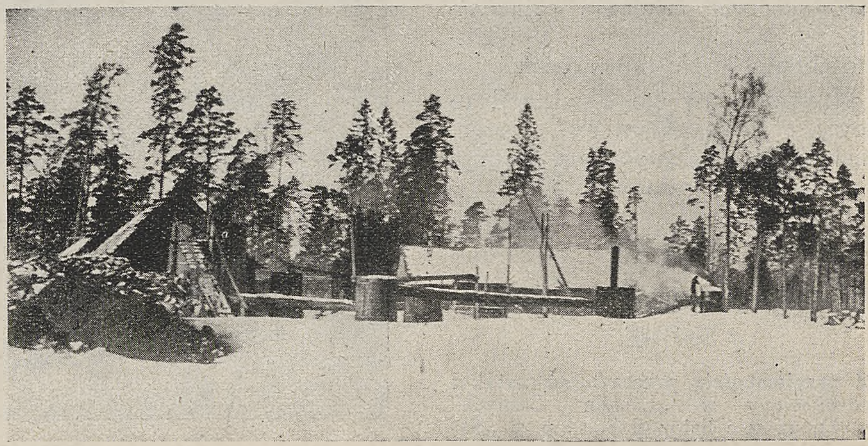
Fot. hr. Stadnicki

Drzewostan świerkowo - jodłowy w stadjum odnowienia w lasach Nawojowskich

Elementarne zasady ekonomiczne głoszą, że niema racjonalnie czy naprawdę dochodowo funkcjonującej gospodarki bez czynnika kontroli stałej. Jednak kontrola taka jest do pomyślenia jedynie przy uprzedniem wniesieniu do gospodarstwa leśnego pierwiastków spoistości i sprężystości organizacyjno - wytwórczej. Dopiero te czynniki, razem wzięte, wytwarzają podstawę realną, na której skomplikowane gospodarstwo leśne możnaby bardziej podnieść pod względem ochrony lasu, techniki hodowlano - drzewostanowej, produkcji przetwórczej drewna ściętego i organizacji handlu drewnem, tak ważnej w dobie kryzysu i wybredności popytu na drewno. Zyskałaby na tem również i gospodarka łowiecka, pozwalając na intensywniejsze tępienie zwierzyny drapieżnej oraz hodowlę zwierzostanów łownych.

Takie podłoże dla gospodarki leśnej i łowieckiej stworzyć może jedynie inicjatywa głębiej przygotowanego zawodowo leśnika, którego praca, obecnie już niedroga, z biegiem czasu stanie się jeszcze bardziej tanią, a to przez podniesienie wydajności finansowej lasów różnemi, jemu tylko dostępnemi, sposobami. Większa własność leśna uniknęłaby wówczas niejednej niewspółmierności finansowej, mogącej wyniknąć naprzykład ze stosowania półśrodków w posunięciach personalnych przy zaspokajaniu potrzeb organizacyjnych gospodarki leśnej i łowieckiej.

W obliczu gwałtownego załamania się cen na przeważające w kraju drewno szpilkowe, każdy trzeźwo na rzeczywistość patrzą-



Smolarnia w Puszczy Nalibockiej Fot. L. Iwanow

cy leśnik polski z wykształceniem wyższem przestał utożsamiać poziom swojej pozycji służbowej z przysługującą jej dawniej skalą uposażenia. Zagadnienie to przestało już być zagadnieniem. Jasne jest przeto, że obecnie w większych gospodarstwach leśnych, czem innem jest konieczność zachowania dotychczasowej racjonalnej struktury hierarchiczno - służbowej, a czem innem konieczność pogodzenia się ze znaczną redukcją uposażenia materjalnego.

Panowie właściciele lasów i ich pełnomocnicy winni we własnym interesie poddać rewizji swój w większości mylny pogląd na związek między stopniem stanowiskowym, a poziomem uposażenia i usunąć wynikający stąd błąd masowego kasowania dla wątpliwej oszczędności kierowniczych stanowisk leśnych, kasowania, krzywdzącego i naukę leśną i jej miłośników. Tą drogą doszlibyśmy na niwie gospodarstwa leśnego do jego pauperyzacji i wsteczznictwa, które uczyniłyby absurdem problem kształcenia leśnika.

Poziom i przyszłość prywatnego gospodarstwa leśnego w kraju stają się coraz bardziej zagrożone przez myśl wsteczną, mało świadomą swych następstw, a przeto nurtującą coraz silniej wśród właścicieli lasów i ich administratorów, przeważnie nie leśników, lecz rolników, odnoszących się najczęściej po macoszemu do tego wielkiego zagadnienia, jakiem jest las i leśnictwo w Polsce.

Karol Freytag



Przegląd ciosu w leśn. Św. Jezioro (Poznańskie) przez insp. lasów państw. p. M. Wereszczakę

TRZY DONIOSŁE WYNALAZKI W LEŚNICTWIE

Wynalazczość w technice postępuje szybkim krokiem naprzód i rzec można we wszystkich dziedzinach pracy — za wyjątkiem leśnictwa.

Ta gałęź pracy pod tym względem jest najuboższą. Mamy coprawda pewne pomocnicze instrumenty, ułatwiające prace w lesie, lecz są one pochodzenia zagranicznego. Polskiego zaś tworu nie posiadamy zupełnie.

Pisząc o tem mam na myśli rzeczy nowe, poświęcone leśnictwu, a co ważniejsze, wynalezione w Polsce i przez Polaka. Konstruktorem tych wynalazków jest p. Mieczysław Danowski, leśniczy lasów państwowych Nadleśnictwa Ostrów Mazow.

Pierwszym wynalazkiem jest maszyna ręczna do ścinania drzew, do obsługi której wystarczy jeden robotnik, nie posiadający żadnych specjalnych w tym kierunku kwalifikacyj. Praca postępuje szybko i lekko. Pnie pozostają bez względu na grubość drzewa, 10 cm. wysokości. Powalenie się ścinanego drzewa na maszynę jest wykluczone.

Znane są coprawda maszyny motorowe, do tegoż celu służące, lecz właśnie dlatego, że są motorowemi, nie dają gwarancji ciągłości pracy, gdyż motory bardzo często psują się, wymagają dość kosztownych reperacji, a praca tymczasem ustaje, oprócz tego obsługa tych maszyn jest b. droga.

Drugim wynalazkiem, jest przyrząd do pomiaru średnicy z matematyczną dokładnością do 1 dcm. długości kloca.

Ogólnie wiadomo, jak pracowitem i męczącem jest wyszukiwanie kubatury dla większej ilości sztuk drzewa, choćby w najprzejrzystszych tablicach, a pracując powyższym przyrządem, równocześnie ze średnicą otrzymujemy i kubaturę.

Trzecim wynalazkiem jest „Taksometr". — Instrument ten podaje jaknajdokładniej wysokość drzew stojących, średnicę w dowolnej wysokości i jednocześnie kubaturę.

Istnieją coprawda dendrometry, sprowadzane do nas z zagranicy, lecz są one bardzo drogie, a przytem niedokładne w użyciu, wobec czego w praktyce nie mają szerszego zastosowania.

Pracując obecnie wynalezionym taksometrem, z łatwością możemy wyszukiwać średnicę w dowolnych wysokościach strzały i odwrotnie — długość dla żądanych średnic. Instrument ten przy szacunku lasu stanie się niezbędnym.

Dotychczas, dla otrzymania ściślejszych obliczeń trzeba było ścinać drzewa modelowe, ze ścinką których musimy się bardzo ograniczać, a im więcej mamy drzew modelowych, tem rezultat pracy staje się bardziej zbliżony do rzeczywistości.

Pracując taksometrem, nie krępujemy się ilością sztuk modelowych — wymiary otrzymujemy szybko i dokładnie.

Powyższe trzy przyrządy zostały opatentowane, oraz zbadane na gruncie przez Komisję delegowaną z ramienia Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach i uznane za celowe i godne poparcia.

K. S.



Poleszuk Timofiej Omelczuk przy wyrobie timbra w leśnictwie Przemęt (Poznańskie)

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

DOŚWIADCZALNICTWO LEŚNE W KANADZIE

Doświadczalnictwo leśne w Kanadzie datuje się od r. 1912 i prowadzone było przez Komisję Ochrony naturalnych bogactw kraju (Commision of Conservation)., na terenie głównie lasów państw. (National Forest), z zakresu hodowli lasu — odnowienia naturalnego na zrębach i pogorzeliskach leśnych.

Po ukonstytuowaniu się po r. 1921, na miejsce komisji, wspomnianego departamentu leśnego — Forest Service, utworzony został wydział doświadczalnictwa leśnego z inspektoratami doświadczalnemi na terenie lasów państw. Personel wydziału składa się z sześciu osób — fachowych leśników i personelu pomocniczego.

Wydział Doświadczalnictwa leśnego przeprowadził cały szereg prac z zakresu pomiarów drzew i drzewostanów, odnowienia i pielęgnowania lasu, oraz urządzenia. Wyniki prac są publikowane wzbogacając rodzimą literaturę leśną, i znajdując praktyczne zastosowanie. Na terenie lasów państwowych(National Forests), założone zostały liczne czasowe i stałe powierzchnie próbne; pozatem czynne są dwie stacje doświadczalne:

1) Petawawa stacja doświadczalna w prowincji Ontario w dolinie Ottawa (Ottawa Valley), obejmująca teren 100 kw. mil. (25.900 ha).

2) Stacja doświadczalna w prowincji Quebek około Grand - Mere. Badania przeprowadzane są przy współpracy prowincjonalnych władz leśnych i towarzystw leśnych, właścicieli drzewostanów na terenie lasów państwowych.

Poza doświadczalnictwem leśnem, bardzo pomyślnie rozwija się doświadczalnictwo drzewne. W 1913 uruchomione zostały zakłady produktów leśnych (Forest products laboratories) w Montrealu, pozostające w administracji Forest Service. W r. 1918 otworzono specjalny zakład przy uniwersytecie w Vancouver, badający własności techniczne drewna prowincji Brytyjskiej Kolumbji i innych prowincyj. Główny pozatem zakład doświadczalnictwa drzewnego uruchomiony został w r. 1927 w Ottawie.

W Montrealu zakład doświadczalnictwa drzewnego prowadzi prace z zakresu chemicznej przeróbki drewna w szczególności papiernictwa.

Stowarzyszenie Kanadyjskie papiernicze i miału drzewnego, własnym kosztem wybudowało gmach dla instytutu cellulozowego, w którym zostały rozlokowane laboratorja doświadczalne.

WYRĘBY W LASACH KANADY I PRZEMYSŁ DRZEWNY

W r. 1929 wyrąbano ogółem 87.526.200 m.³; podział masy drzewnej jest następujący: drewno użytkowe grube (logs and bolts) — 32.978.800 m.³ (37.7%; papierówka — 21.657.800 m³ (24,7%), drewno opałowe — 26.044.100 m.³ (29.8%); inne produkty drzewne (?) — 6.845.600 m³ (7,8%).

Ubytek masy drzewnej w lasach kanadyjskich jest znacznie większy, jeśli przyjmie się pod uwagę, że pożary niszczą rocznie zgórą 10 milj. m³, a owady i grzyby pasorzytnicze najmniej 20 milj. m³. Rocznie zatem ubywa zgórą 117 milj. m.³!

Przeprowadzona ankieta przemysłowa wśród 2873 firm drzewnych wykazała, iż na 11.189.734 m³ przetartego drewna w r. 1929, drewno użytkowe iglaste stanowi blisko 95% — 10.551.874 m³; liściaste około 6% — 628.119 m³.

Z drewien iglastych daglezjowe drewno stanowi 35,9%, świerkowe — 31,2%, sosny białej (wejmutkowe) — 11.8%, jodły kanadyjskiej (tsuga canadesis — hemlok) — 8.8%, żywotnika (Thuja plicata) — 3,9%, sosny banka — 3%, sosny czerwonej (Pinus resinosa) — 2,3%; jodły balsamicznej — 1,7%, sosny żółtej (Pinus ponderosa) — 0,8%, modrzewia — 0,6%.

Z gatunków drewna liściastego, brzoza żółta (Betula lutea) stanowi 39,5% (248.230 m³) ogólnej produkcji drewna liśc., klonowe drewno — 23,5%, lipowe — 8,3%, wiązowe — 7,7%, brzozy białej — 7,1%, topolowe, osikowe — 6,3%, bukowe — 3,9%, jesionowe — 1,9%, dębowe — 1,3%, orzechowe — 0,3%, — inne liściaste — 0,2%.

Przemysł drzewny w Kanadzie zajmuje drugie miejsce, co do wartości produkcji ustępuje tylko rolnictwu. W r. 1926 ogółem czynnych było 5901 zakładów przetwórczych, w których drewno, albo papier był podstawowym surowcem. Zakłady te zatrudniały 104.697 osób o zarobku ogólnym 119.334.839 dol. Drukarskie zakłady (priting plants) w liczbie 1660 zatrudniały ogółem 29.490 osób zarabiających razem 41.581.980 dol. rocznie.

Przemysł papierniczy i miału drzewnego (pulp and paper industries) zajmują dominujące stanowisko w przemyśle leśnym Kanady pod względem wartości surowca i ogólnych kosztów produkcji (robocizny i pensyj).

Przemysł tartaczny (lumber industry) zajmuje drugie miejsce w przemyśle leśnym.

Inne przemysły drzewne: meblarski, łódkowy, kajakowy, etc. są najważniejszemi przemysłami wśród drzewnych przemysłów przetwórczych. Przy eksploatacji lasów (wood operations) zatrudnionych jest około 81.000 osób o ogólnym rocznym zarobku 72 milj. dol.

W roku 1926 wartość inwestycyj w przemyśle papierniczym i miału drzewnego, szacowano na: 501.184.714 dol. w przemyśle tartacznym — 175.186.704 dol.; w operacjach leśnych (eksploatacja) — 150.000.000. W innych przemysłach, opierających byt swój na produkcji leśnej wartość inwestycyj, sięga do 900.000.000 dol.

Ogółem wartość sprzedażna produkcji leśnej Kanady wynosiła przeciętnie rocznie podczas okresu 1922-26 — 450.000.000.000 dol.

Dane o użytkach ubocznych leśnych, jak: cukier klonowy i syrop, żywica balsamiczna (balsam gum), żywica zwykła (resin) płynna, kora garbarska, futra, trudne są do zebrania. Cukier klonowy i syrop, pozyskiwane są przeważnie w lasach farmerskich „woodlots", a wartość ich, szacuje się na 5,275 000 dol. rocznie. Eksportuje się cukru klon. i syropu za 1 milj. dol. Żywicę balsamiczną eksportuje się na ogólną sumę około 20.000 dol. Wartość futer surowych sięga 15 milj. dol. rocznie, z tego futra z hodowli sztucznej stanowią połowę. W roku 1926 wyeksportowano futer za 21 milj. dol.

Inż. B. Nowacki

NA FRONCIE PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

ŚWIĘTO SADZENIA LASU

W związku z inicjatywą Ech Leśnych w sprawie święta sadzenia lasu, Prezydjum Zarządu Gł. Związku Zaw. Leśników zwołuje na dzień 13 b. m. posiedzenie specjalne, z udziałem przedstawicieli instytucyj zainteresowanych.

Na posiedzeniu tem będzie omówiony plan projektowanego święta oraz szczegóły organizacji.

*

W odpowiedzi na nasz apel w sprawie święta święta sadzenia lasu, (Nr. listopadowy E. L.) otrzymaliśmy od znanego marinisty, art. mal. Fr. Szwocha poniższe uwagi.

Z NAD MORZA.

ZALESIENIE WYBRZEŻA

Błogosławiona to myśl wprowadzenia w Polsce „święta sadzenia lasu".

Las jest tym błogosławionym skarbem, który daje zdrowie, ukojenie duchowe, jak również i korzyści materjalne.

Nie zgodziłbym się z niektóremi głosami, iż u nas niedocenia się tego skarbu, jakim jest las. Powiedziałbym, że mało mamy inicjatywy, a zwłaszcza siły organizacyjnej i realizacyjnej.

Wierzę święcie, iż podjęta przez „Echa Leśne" akcja wprowadzenia w Polsce święta sadzenia lasu, aczkolwiek w tym roku mało na zorganizowanie tego święta pozostało czasu, będzie napewno pozytywna.

W następnych zaś latach święto to ogarnie entuzjastycznie całą Polskę.

Wybrzeże morskie bodaj czy nie najwięcej tego święta oczekuje.

Z powodu braku zalesienia, żywioł morski zagraża poważnie naszemu wybrzeżu, które choć tak niewielkie, a w tej dziedzinie mocno jest zaniedbane.

Wprawdzie składa się na to szereg nieopracowanych dotąd wytycznych, przepisów prawnych, dotyczących terenów przymorskich.

Tereny te według praw hipotecznych i ksiąg wieczystych, należą często do własności prywatnej. Właściciele tych terenów bądź nie mogą, bądź nie chcą takowych zalesiać. Władze zaś rządowe, jak dotąd nie czują się uprawnione do zalesiania terenów prywatnych.

Taki stan rzeczy stworzył nad morzem sytuację, że brzegi się podczas burz obrywają, co zagraża nawet dalszym terenom, nawet rządowym, między innemi trasie kolejowej.

Dlatego też sprawę tę należałoby w drodze ustawy, czy rozporządzeń administracyjnych jaknajprędzej uregulować.

Rodzina wojskowa w Cetniewie i niektórzy właściciele parcel w Hallerowie zalesili już spore przestrzenie, jest jednak to mały ułamek tego, co należałoby w tej dziedzinie zrobić.



Fot. P. Olszewski.

Na gwiaździstym punkcie

Święto sadzenia lasu, piękne będzie miało pole działania w Hallerowie, gdzie dwudziestohektarowy park nadmorski, inż. Derdowskiego, jest już ogrodzony i rozplanowany.

Wybrzeże nasze, to skarb drogi dla każdego Polaka, to zdrój żywota.

Las nad morzem stwarza piękny dla wrażeń wzrokowych krajobraz.

Niema człowieka, któryby nie upajał się sylwetką sosny na tle morza, czy to wzburzonego, czy w cichym jego zwierciadle odbijających się wschodów, zachodów słońca i księżyca.

To są te cudowne przejawy, które stwarzają drzewa w połączeniu z morzem. Są to poematy, których ani pióro, ani dźwięki instrumentów muzycznych nie potrafią oddać.

Las nad morzem ludziom tam zamieszkałym oddaje nieocenione usługi, zasłaniając ich od wichrów i umożliwiając im spokojniejsze życie i prace.

Na wypadek zaś wojny, las nadmorski stanowi cenną twierdzę schronną.

Z wyżej wymienionych przyczyn widzimy, że sprawa zalesienia naszego wybrzeża jest paląca, a każdy dzień stracony będzie nie do powetowania.

Franciszek Szwoch

ANKIETA RADJOWA

Stosownie do zapowiedzi w numerze styczniowym z r. b. (str. 7) zamieszczamy obok formularz karty pocztowej, którą po wypełnieniu i wycięciu prosimy przesłać pocztą do Redakcji. Kartę należy zaopatrzyć w znaczek 20 groszowy.

Patrz str. 5 Nr. 10/32 „Ech Leśnych" — Przekonajmy Polskie Radjo o naszych prawach

dnia

Do Redakcji „Ech Leśnych"

W odpowiedzi na wezwanie, ogłoszone w Nr. 1 O. r. ub., niniejszem podaję następujące dane, dotyczące posiadania przezemnie odbiornika radjowego

Imię

Nazwisko

Upoważnienie na odbiornik z dnia r. Nr.

Wydane przez urząd pocztowo-telegraficzny

Czy interesuje się audycjami z dziedziny leśnictwa (tak, nie)

O jaki rodzaj audycji prosi; (odczyty fachowe, ogólno-leśne, radjo-skrzynka pocztowa, przegląd wydawnictw fachowych, porady fachowe, odczyty przyrodniczo-leśne, literacko-leśne)*)

Podpis

*) Niepotrzebne przekreślić

PROSIMY PAMIĘTAĆ O OPŁACENIU PRENUMERATY

Z LITERATURY FACHOWEJ

Ukazały się polskie **Tablice zasobności i przyrostu drzewostanów sosnowych w Polsce, opracowane przez prof. Władysława Jedlińskiego** przy udziale kilku jego współpracowników.

Tablice te wypełniają odczuwany w leśnictwie Polski dotkliwy brak miarodajnych tablic zasobności, który zmuszał dotychczas do posługiwania się tablicami Schwappacha, dającemi fałszywe wyniki dla naszych drzewostanów.

Opracowanie nowych tablic poprzedzone było kilkulentią obszerną pracą badawczą, która doprowadziła do naukowego wyjaśnienia i liczbowego ujęcia kilku stwierdzonych współzależności i praw, rządzących strukturą i rozwojem drzewostanów sosnowych. Na tych współzależnościach i prawach zostały zbudowane nowe metody badania normalności i pełności porównywanych ze sobą drzewostanów, co przy opracowaniu dawniejszych tablic metodycznie wcale nie było badane.

Takie tworzenie klas bonitacji, wykonane własnemi metodami biometrycznemi, oprate jest na przesłankach przyrodniczych.

Nowością w metodzie opracowania tych tablic jest także to, że całość podstawowego materjału pomiarowego była poddawana matematyczno-statystycznej analizie pod względem każdej cechy morfologiczno- taksacyjnej drzewostanu, dla tablic w grę wchodzącej, tak, że przy takiej metodzie opracowania tablic, wszystkie fragmenty dociekań, których wyniki znalazły wyraz w nowych tablicach, stanowią zwartą w sobie całość.

Zrozumiałem przez to jest, że nowe tablice prof. Jedlińskiego przewyższają dotychczas stosowane tablice zasobności i przyrostu (np. Schwappacha) pod wieloma względami:

1) są one odzwierciadleniem przebiegu normalnego rozwoju drzewostanów, pozostającego pod wpływem czynników przyrodniczych,

2) dają pewność bez porównania większej dokładności wyników,

3) obejmują całą gamę różnorodności siedliskowych, spotykanych w lasach Polski, a więc od siedlisk najsłabszych począwszy, aż do najlepszych, co w dawniejszych tablicach nie ma miejsca,

4) są poważnym polskim dorobkiem naukowym.

W dotychczas stosowanych tablicach zasobności poszczególne cechy taksacyjne drzewostanów (grubość, wysokość, kształt, miąszość) wykazują wyraźne rozbieżności tak między sobą, jak i z rzeczywistością. Ponadto dokładność szacowania miąższości odbiega zwykle znacznie od rzeczywistości, szczególnie silnie na lepszych siedliskach. Rzeczywista miąższość jest w takich warunkach i w starszym wieku np. przeważnie około o połowę do jednej trzeciej wyższa, niż podają to tablice Schwappacha. Znośne wyniki mogą tamte tablice dawać tylko na słabych siedliskach.

Prowadzone w ciągu 6-ciu lat obszerne badania naukowe nad opracowaniem powyższych tablic doprowadziły do powstania kilkunastu cennych rozpraw naukowych, z których 8 proc. zaopatrzonych w liczne tabele i wykresy, jest treścią specjalnego, równocześnie z niniejszemi tablicami opuszczającego prasę wydawnictwa p. t. „BADANIA WŁAŚCIWOSCI STRUKTURY, ROZWOJU I PRZYROSTU DRZEWOSTANÓW SOSNOWYCH W POLSCE" (skład: kasa im. Mianowskiego, Warszawa). Książka ta, wydana dzięki zasiłkowi Funduszu Kultury Narodowej, jako świadectwo twórczości polskiej myśli, zawiera zobrazowanie i uzasadnienie tych naukowych podstaw i metod pracy, które zastosowane zostały przy układaniu nowych tablic zasobności i przyrostu.

Tablice prof. Jedlińskiego, będące syntezą liczbową tych badań naukowych, różnią się od dawniejszych tablic także pod względem ich technicznego układu. Zawierają one bowiem szereg zestawień tabelarycznych, w tablicach zasobności dotąd niespotykanych, które stwarzają szersze pole taksacji dla zastosowania tych tablic i umożliwiają również większy wybór metod dokładnego szacowania miąższości drzewostanu, głównie zapomocą krzywych rozdzielczych absolutnych grubości. Tablice prof. Jedlińskiego podają także wielkości zapasu normalnego przeciętnie dla 1 ha lasu w różnych kolejach rębowych (gospodarstwo zrębowe), tak dla drzewostanu głównego, jak też i łącznie z drzewostanem podrzędnym.

Dokładność i budowa techniczna tablic prof. Jedlińskiego doprowadzić może do zastąpienia dużej części pomiarów, wykonywanych szczególnie przy urządzaniu, łatwą, szybką i tanią taksacją. Obniżenie kosztów pracy, jej uproszczenie i przyśpieszenie, a tem samem podniesienie opłacalności produkcji, stają się możliwemi do osiągnięcia przy stosowaniu nowych tablic zasobności i przyrostu drzewostanów sosnowych.

Tablice zasobności i przyrostu prof Jedlińskiego są do nabycia w SPÓŁDZIELNI LEŚNIKÓW W WARSZAWIE, ul. NIECAŁA Nr. 12 i kosztują: na składzie Zł. 7.—, za zaliczeniem pocztowem Zł. 9.—, przy wpłacie z góry do P. K. O. na konto Nr. 12.114 (Spółdzielni) Zł. 8.—.

OD ADMINISTRACJI

Od stycznia r. b. Administracja „Ech Leśnych" będzie przyjmowała drobne ogłoszenia, w sprawach poszukiwania pracy, adresów osób, ofert mieszkaniowych i t. p. 10 gr. za słowo.

Nadawca:

Imię ....

Nazwisko ....

Adres ....

Druk W. Piekarniaka

20 gr.

Do

Redakcji czasopisma ilustrowanego

Echa Leśne

WARSZAWA

Żórawia 13

ECHA ŁOWIECKIE

O DAWNYCH PUSZCZACH NADDŹWIŃSKICH

II.

Spróbujemy zarysować charakter i rozmiary tego handlu. Naddźwinie, o ile wiadomo, nigdy nie utrzymywało bezpośrednich stosunków handlowych z Europą Zachodnią, nigdy nie widziało u siebie Anglika czy Holendra. Jedynym pośrednikiem była Ryga, która zmonopolizowała w swem ręku cały obrót drzewny i monopolu tego zazdrośnie strzegła. Ryscy Niemcy — hurtownicy osobiście udawali się do Dyneburga, Drui, Dzisny, Połocka, Witebska, lub wysyłali plenipotentów, którzy zawierali kontrakty na miejscu i wpłacali zaliczki, zamorscy zaś goście już tylko w Rydze dokonywali ostatecznych tranzakcyj.

Co do rodzaju towarów leśnych, to akta wręcz wyszczególniają „Towary w Maksztowym, Szpirowym i Bukszprejtowym gatunku". Już same nazwy, wzięte ze słownika żeglarskiego, świadczą o ich przeznaczeniu, — używano na nie wyłącznie najwspanialszych okazów jodły i świerka.
Stałym też popytem cieszyła się klepka dębowa w odmianach angielskiej, francuskiej i holenderskiej. Inne przeróbki leśne — w lichszych odmianach — miały dla eksportu już podrzędniejsze znaczenie i w aktach spotykają się nader rzadko. Trzecim wreszcie objektem handlu leśnego był potaż.

Standaryzacja towaru leśnego była bardzo daleko posunięta, zastrzegana w kontraktach i dopilnowywana przez brakarzy ryskich albo na miejscu wyrębu, albo już po przybyciu towaru, w samej Rydze.

Jakie były wymagania, — najlepiej unaoczni nam parę kontraktów, które tu przytoczę w wyjątkach.

W r. 1628 Michał Żuk, miecznik połocki, zawiera kontrakt z M. Wiśniewskim, łowczym orszańskim, na wyrąb puszcz berezyńskiej, ćwiecińskiej i doleckiej, „zgodziwszy się od każdej sztuki **masztu**, który ma być palmów najmniej 22 do choćby 30 w grubini, a wzdłuż stopni 91, za koronę talarów bitych 8 (płacić), a od braku ½ talara. Od każdej sztuki **szpira** który ma być palmów 20 — 21½ grubini, a wzdłuż stopni 90 — 89, — po talarów bitych 6 za koronę... Od **bukszprejta**, który ma być palmów 24 i 25, a wzdłuż stopni najmniej 85, za tal. bitych 3..". Zastrzega w d. c. kontrakt, że kupujący nie ma prawa wywozić towaru na przystań przed całkowitem uiszczeniem należności, natomiast po opłaceniu, musi wywieźć wszystko, chyba że „zima będzie całkiem niesposobna", że nie ma rościć żadnych pretensyj, gdyby go spotkały w drodze jakieś trudności z opłatą ceł i t. p.

Po podpisaniu tego kontraktu Żuk natychmiast zawiera drugi, z ryskim kupcem, Wilhelmem Barkłajem de Tolli, któremu zobowiązuje się „spławem wiosennym własnym swoim kosztem jeden płyt od palmów 21 do 24 i więcej i drugi płyt od palmów zacząwszy 16 aż do 20 do Rygi dostawić. P. B. de - Tolli ma i powinien będzie brakarza swoim kosztem przysłać do przebrakowania i przejrzenia na rumie tych kłód. ...Cokolwiek tedy ten brakarz... za koronę zaznaczy i za dobrą utwierdzi i znak pismem uczyni herbu (odcechuje), nie ma podlegać już do ryskiego braku i p. de-Tolli ma za onego konnotację przyjąć i kontentować się"; w razie rozbieżności w ocenie na miejscu poszczególnych maszt, będą one jednak spławione do Rygi, gdzie ma nastąpić „rozeznanie między nami podług słusznych i niesłusznych... przez brakarza zganionych przyczyn i znaków szkodzących"; ustala następnie kontrakt ściśle wymiary w palmach i stopniach,—„a co wyżej 23 palmów znalazłoby się, powinno mieć i dłużynię wyższą podług proporcji swojej grubini". Wreszcie zobowiązuje się Barkłaj de Tolli wpłacić a conto 2000 talarów, a resztę w Rydze po przemierzeniu maszt „miarą prawdziwą ratuszną fiszbinową" po cenie franco Ryga „od 21 palmów po 21 talarów, od 22 palmów po 35 tal., od 23 po 40 tal., od 24 palmów po 50 talar., a co dalej wzwyż palmów, to dalej ma p. B. de-Tolli talarów bitych 10 przyłożyć" i t. d. i t. d.

Ramy artykułu nie pozwolą, niestety, przytoczyć szeregu warjantów, nieraz b. ciekawych, zawartych w innych kontraktach. Np. jeden z nich, bardzo szczegółowy, ciekawy jest i z tego względu, że odsłania troskę właściciela o racjonalną eksploatację puszcz, gdyż tylko nienadające się na maszty i wybrakowane drzewa zezwala przerabiać na brusy angielskie, a też „ażeby z sześcioryków na trojaki, a z ośmioryków na czetwieryki brusów nie przerabiano", wreszcie, „aby w pierwszych leciech handlu kłody różnego gatunku, a nie brusy wyrabiane były". Zastrzeżenia te, oczywiście, miały na celu zapobiec, aby w pierwszych latach nie wybierano z lasów najcenniejszych sztuk masztowych, pozostawiając na później sztuki mniej cenne, oraz by nie wyrabiano cieńszych sortymentów z surowca, który mógł dać grubsze sortymenty, względnie wydać większe ilości brusów.

Otton Hedemann

Palma lub palm — angielska i holenderska miara długości, używana do pomiaru grubości i obwodu pni drzewnych. 1 palm = 3,1749 cali nowopolskich.

Stopień — stopa.

Korona — drzewo najwyższego gatunku, bez najmniejszych wad.

Brusy, czyli bale — belki różnej grubości.

Szeregu terminologicznych i technicznych wyjaśnień udzielił uprzejmie prof. Jan Kloska, za co Mu składa autor serdeczne podziękowanie.





1. Nadleśniczówka w Iłemni. 2. Pan Prezydent Rzplitej przy zabitym niedźwiedziu. (Stoją od lewej: adjutant Kpt. Górzewski, strzelec Szymanek, leśniczy Wowkonowicz, Pan Prezydent Rzplitej, adjutant Mjr. Jurgielewicz, sekretarz Dyrektora Wiśniowski, Dyrektor L. P. Inż. Szubert)

NA NIEDŹWIEDZIA

Z artykułu p. t. Św. Hubert w Spale, drukowanego w N-rze 11 E. L. z roku ub., Czytelnicy nasi poznali zamiłowania myśliwskie Pierwszego Obywatela Rzeczyspolitej, któremu świat myśliwski zawdzięcza wskrzeszenie w Polsce święta Patrona myśliwych.

Obecnie, dzięki uprzejmości dyrektora lasów państwowych we Lwowie p. inż. Szuberta, możemy się podzielić na tem miejscu wrażeniami z polowania Pana Prezydenta na niedźwiedzia w Karpatach Wschodnich. (Część ilustracyj z tego polowania zamieściliśmy już w numerze styczniowym naszego pisma, a jedno z nich na okładce).

Polowanie to przygotowała na cześć Pierwszego Myśliwego, Pana Prezydenta Mościckiego, Administracja Lasów Państwowych, na własnych tej administracji terenach, w nieprzebytych lasach karpackich, w obrębie dyrekcji lasów państwowych we Lwowie.

W czasach dzisiejszych, spotkanie z niedźwiedziem karpackim należy do rzadkości i z tego powodu polowanie musiały poprzedzić żmudne i dobrze obmyślane przygotowania, by rezultaty jego wypadły pomyślnie.

Na teren polowania po zbadaniu stanu niedźwiedzi w poszczególnych nadleśnictwach górskich w dyrekcji lwowskiej, oraz warunków ich odstrzału, wybrano Nadleśnictwo Iłemnia (powiat Dolina), *gdzie stan liczebny niedźwiedzi w zupełności na to pozwalał.*

Przedewszystkiem uczyniono próbę z podaniem ścierwa konia, a jako miejsce poddania wybrano polankę „Wołoska", o powierzchni około 0.5 ha, otoczoną zewsząd starszym drzewostanem jodłowo - świerkowym. Na skraju polanki, na drzewie, zbudowano „ambonę" (schron), zamaskowaną gałęziami świerkowemi, mogącą pomieścić najwyżej trzech myśliwych.

Okazało się, iż wybór miejsca padł szczęśliwie, bo już trzeciego dnia po poddaniu ścierwa przyszły „na ucztę" dwa niedźwiedzie — jeden większy, drugi mniejszy. Niedźwiedzie „ucztowały" do syta, bo podczas nocnych odwiedzin jeden z nich zjadał prawie pół konia.

Na polanę ze ścierwem przychodziły stale co nocy dwa niedźwiedzie, dzieląc się zgodnie wyborną koniną. Do północy ucztował większy, po północy mniejszy, lub też odwrotnie, — nigdy razem nie zasiadały misie „do pracy".

Warunki odstrzału jednak w owym czasie (druga połowa listopada 1932 r.) były niemożliwe z powodu ciemnych nocy, wobec czego postanowiono utrzymać niedźwiedzie aż do nastania pełni księżyca, t. j. do dnia 15 grudnia 1932 r. Był to krok ryzykowny, bo jak się później okazało przychodził tylko jeden niedźwiedź, drugi zaległ w gawrze, nakarmiony do syta pokaźną ilością koni huculskich na czas „zimowego bezrobocia".

Mimo ryzykowności przedsięwzięcia, wyczekiwanie na pełnię księżyca trwało, a nadleśniczy p. inż. Białowąs i leśniczy p. Wowkonowicz stale kontrolowali odwiedziny „gości".

Skoro misie uprzątnęły pierwszego konia, podano drugiego. Przed południem ułożono konia w stałem miejscu i przymocowano silnie palami do ziemi. W nocy, niedźwiedź, widocznie nasycony poprzedniem ścierwem, świeżego konia prawie nic nie ruszył, przykrył natomiast go zupełnie ziemią. Rano, znaleziono tu usypany kopiec. Mimo zmarzniętego gruntu, niedźwiedź zdołał nakopać tyle ziemi, iż całego konia dokładnie przykrył. Uczynił to prawdopodobnie, w celu zakonserwowania mięsa lub z obawy, by drugi kolega nie odnalazł ścierwa.



Przez ostatnie dwie noce przed polowaniem przychodził już tylko jeden niedźwiedź, co nasuwało przypuszczenie, że i ten niebawem zalegnie w gawrze, a wówczas dotychczasowe przygotowania i trud byłyby daremne, a co najważniejsze, nie zostałby osiągnięty upragniony cel.

Z uwagi na prywatny przyjazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zainteresowany personel administracji lasów państwowych nie był poinformowany o Jego przyjeździe, a wiadomość ta została podana czterem funkcjonarjuszom przez dyrektora p. inż. Szuberta dopiero przed samym przyjazdem Pana Prezydenta, na miejsca w Nadleśnictwie Iłemnia.

Jednego z ostatnich wieczorów tuż po zachodzie słońca, dyrektor p. inż. Szubert w towarzystwie dwóch funkcjonarjuszów zajął miejsce w ambonie. Ciężkie to chwile, a zarazem chwile zrozumiałej niepewności: — czy niedźwiedź tej nocy wyjdzie, czy też telefon do Warszawy ma podać wiadomość, że niedźwiedzie śpią.

Cudowny obraz pięknej karpackiej nocy zimowej jest narazie nagrodą za trud i długie godziny siedzenia bez ruchu, z tchem zatajonym — w mroźną noc, w prymitywnej budce, gdzie o wygodzie nikt marzyć nie może. Wszyscy wsłuchani w ciszę puszczy karpackiej wyczekują podejścia do stołu „króla gór". Na polance również zapanowała niezmącona cisza, a na skraju stały nieruchomo świerki i jodły, okryte świeżą szatą śnieżną — wyśniony obrazek z bajki...

Mijają długie godziny, — niedźwiedzia nie widać. Snują się długie rozmyślania; przyjdzie — nie przyjdzie?...

W takiem oczekiwaniu mija godzina 19-ta. Wtem, w oddali słychać szelest gałęzi... Serce żywiej bije u obserwatorów — niedźwiedź majestatycznie i ostrożnie posuwa się po bieli śnieżnej. Wszyscy odnoszą wrażenie, że nie dotyka ziemi — „król karpat" śpieszy do uczty.

Z zapartym oddechem śledzą obserwatorzy ruchy niedźwiedzia. Miś śmiało podchodzi do ścierwa. Teraz każdy głębszy oddech, każdy ruch nierozważny mógłby zdradzić urządzoną zasadzkę, to też ludzie w ambonie, jakby zamarli.

Na otwartej polanie, po ponowie, na bieli śnieżnej niedźwiedź nie czuje się dobrze. Próbuje ucztować przy koniu, jednak z przezorności, nakazanej instynktem, chwyta część ścierwa (skóry z dwóch koni z kawałkami mięsa) i błyskawicznie zaciąga tę wielką masę „królewskiego przysmaku" w sąsiedni drzewostan, gdzie pod jego osłoną czuje się bezpieczniej. Tam dopiero raczy się przysmakiem.

Niedźwiedź ma również i swoich towarzyszy biesiady... Oto z chwilą jego pojawienia się, jak na dany znak wyłaniają się z gąszczu leśnego lisy i w najbliższej z nim zażyłości chwytają odpadki „z królewskiego stołu", nie podchodząc do ścierwiska, „lisia bowiem ostrożność", nakazuje trzymać się zdala od miejsc otwartych. Bodaj jakiś krzaczek, gałązka, drzewko, — zawsze służyć musi za ochronę.

Po skończonej uczcie, nasycony miś odchodzi w swoje strony, by znowu przyjść nocy następnej. Był to jednak ten mniejszy niedźwiedź.

Niebawem następuje dalsza część „programu". Z ciemnego gąszczu wyłania się postać drugiego niedźwiedzia, większego od poprzedniego. Niedźwiedź kroczy odważnie wprost do konia, jednak na swej drodze spotyka ślad poprzednika, rywala. To go wyprowadza z równowagi, i o to słychać na polanie głośny pomruk niezadowolenia.

Niedźwiedź ten, obojętny już na skrupuły swego poprzednika, na otwartej polanie zajada przysmaki, a zaspokoiwszy głód, powolnym krokiem opuszcza polanę, odchodząc w gęstwinę.

U widzów pozostaje niezapomniane wrażenie tej niezwykłej nocy. Swobodna obserwacja niedźwiedzia na wolności, z bliskiej odległości, — to rzadka okazja dla myśliwego i wielka łaska Św. Huberta.

Po godzinie 24-ej obserwatorzy opuszczają stanowisko. Dyrektor p. Szubert po porozumieniu się i uzyskaniu decyzji



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Dyrektora L. P. Inż. Szuberta i adjutanta Kpt. Górzewskiego wyrusza z Nadleśnictwa, by zapoznać się z warunkami odstrzału



Miejsce ucztowania misiów

od dyrektora naczelnego lasów państwowych p. Adama Loreta, wyznacza definitywnie termin polowania.

W dniu 14-go grudnia 1932 r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, w towarzystwie adjutantów p. mjr. Jurgielewicza i p. kpt. Górzewskiego, przybył samolotem na letnisko lwowskie, poczem wyjechał samochodem w stronę Doliny. Na szosie, na terenie nadleśnictwa państwowego Lisowice, oczekiwał przybycia Pana Prezydenta Rzplitej dyrektor lasów państwowych p. inż. Konrad Szubert w towarzystwie inspektora l. p. p. Leona Biehlera i swego sekretarza p. St. Wiśniowskiego. Po krótkiem przywitaniu, samochody ruszyły w dalszą podróż, docierając w godzinach wieczornych do nadleśnictwa Iłemnia, gdzie Pan Prezydent zamieszkał w budynku nadleśnictwa.

Jakież zapanowało zdziwienie, gdy Pan Prezydent wysiadł z samochodu w Iłemni! Nadleśniczy dopiero wówczas dowiedział się, dla kogo przygotowywał polowanie i że niepokaźna, biedna, górska wioska będzie podejmować w nadleśnictwie (jedynym państwowym urzędzie w tej okolicy) tak dostojnego gościa.

W drugim dniu, t. j. 15-go grudnia 1932 r. w godzinach rannych, Pan Prezydent wraz z otoczeniem wyjechał drezyną motorową (torem kolejki leśnej) w góry, poczem podszedł do miejsca „uczty niedźwiedziej" i obejrzał za dnia przygotowaną ambonę, zapoznając się z warunkami odstrzału.

Po powrocie do nadleśnictwa i spożyciu tu obiadu, Pan Prezydent udał się ponownie w godzinach popołudniowych do ambony — reszta zaś otoczenia w pewnej odległości oczekiwała odgłosu strzału.

Słońce zaszło — zapanował mrok, gdyż księżyc jeszcze nie wzeszedł. Nastała cisza. Oczekujący, trapieni jedną myślą, czy niedźwiedź wyjdzie owej nocy, oczekiwali niecierpliwie, nasłuchiwali odgłosu strzału.

Wreszcie strzał padł. Chwila milczenia i nieukrywanej radości — miś był!

Różnie komentując trudności strzału, ze względu na ciemną noc, otoczenie Pana Prezydenta podążyło w stronę ambony, oczekując odgłosu trąby leśniczego, — umówionego znaku, że przy podejściu nie grozi niebezpieczeństwo ze strony rannego zwierza, z którym spotkanie w takich warunkach fatalne mogłoby mieć następstwa.

W 45 minut po strzale, rzeczywiście usłyszano odgłos trąby leśniczego, wobec czego podążono do ambony. Tutaj, przy świetle latarek elektrycznych, dostrzeżono ciemną „farbą" zroszone tropy niedźwiedzia, prowadzące do potoku.

Okazało się, że Pan Prezydent celnym strzałem zadał śmiertelny cios niedźwiedziowi, który przyszedł do ścierwiska. Ze względu na porę i ewentualnie zagrażające niebezpieczeństwo, zaniechano dalszego podejścia i powrócono do nadleśnictwa w Iłemni.

Nazajutrz, w dniu 16-go grudnia 1932 r., o godz. 8-ej rano leśniczy zaraportował telefonem z gajówki, że niedźwiedź doskonale strzelony przez Pana Prezydenta padł niedaleko miejsca strzału i jest już „w drodze" do nadleśnictwa.

Dyrektor l. p. p. inż. Szubert, składając gratulacje Panu Prezydentowi, krótko przemówił, dziękując za łaskawe przybycie na teren dyrekcji lwowskiej i wyrażając prawdziwą radość imieniem Administracji lasów państwowych z pomyślnego rezultatu starań tej administracji w przygotowaniu i urządzeniu polowania dla tak Dostojnego Gościa, Któremu nieprzebyte bory karpackie do stóp złożyły najpiękniejszy swój dar w postaci „króla tych gór" — brunatnego niedźwiedzia karpackiego.

Pan dyrektor Szubert zaznaczył w swem przemówieniu, że administracja lasów państwowych, wdzięczna za okazywane dotąd względy, zawsze starać się będzie wywiązać z nałożonych zadań i poczytując sobie za nader wysoki zaszczyt gościć Głowę Państwa na własnych terenach, żywi prawdziwą radość, że najpiękniejszy dar naszych pięknych gór przypadł w udziale Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, w podzięce za odwiedziny tego zakątka Rzeczypospolitej.

Po wyjeździe Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z nadleśnictwa w Iłemni został przesłany służbowy telefoniczny raport dyrektorowi naczelnemu lasów państwowych p. Adamowi Loretowi, że polecenia przezeń wydane zostały w całości wykonane i że w tym pamiętnym dla lwowskiej dyrekcji lasów dniu Św. Hubert nie szczędził swych łask Najwyższemu Dostojnikowi Rzeczypospolitej, jako Opiekunowi borów i kniei polskich.

L. P.



Pan Prezydent w rozmowie z Dyrektorem Inż. Szubertem. Obok adjutant Mjr. Jurgielewicz, i Nadleśniczy Inż. Białowąs.



Fot. A. Górecki

Fragment z polowania administracyjnego w Nadleśnictwie Małomierzyce (Radomskie). W środku nadleśniczy B. Zarzycki, autor i korespondent „Ech Leśnych"



Fot. P. Olszewski

Polowanie w Nadleśnictwie Kowal, Leśnictwo Wikaryjskie, z udziałem władz powiatowych i wojskowych

POLOWANIE Z „OGARAMI"

WSPOMNIENIE Z LAT DAWNYCH

Rozkoszy polowania z psami gończemi doznawali tylko dawni myśliwi i to przeważnie z okolic „Podkarpacia i Karpat".

Obecnie nie tyle może ze względów hodowlanych, ile z powodów oszczędnościowych zaniechano już prawie zupełnie tego rodzaju łowów.

A przecież kto słyszał koncert psich skowytów, te głosy rzewliwe, triumfujące lub ujadające przy gonie na oko, temu zawsze ozwie się choć po upływie dziesiątków lat owa młodość spędzona w górach i wspomina się z dużą tęsknotą ten głos ulubionego ogara za pomykającym szarakiem, lisem lub dzikiem.

Pisaćby można księgi całe o przeżytych wrażeniach z tym nieodstępnym przyjacielem „Zagrajem", „Uduszem", „Wypłoszem".

Te polowania zmuszają również myśliwego do ścisłego zespolenia się z przyrodą, a cuda przyrody otrząsają z człowieka wiele przykrych refleksyj.

Wspominając tu specjalnie polowanie z gończemi w terenie górskim, podnieść muszę urok tego typu łowów, t. j. prawdziwe obcowanie i zżycie się z psem, z tym wiernym, szczerym i nieodstępnym przyjacielem myśliwego.

Pies gończy nie należy wprawdzie do tak inteligentnych psów, jak wyżeł, nie daje się tak tresować, jednakże posiada swoje pierwotne talenty, jak wiatr, ściągłość, zaciekłość, a te właśnie wyzyskuje myśliwy.

Pies gończy z wrodzonego popędu tropi zwierzynę, goni ją z zamiłowania, poluje w celu pożarcia swej zdobyczy, a gdy ją dopadnie, z całą zaciekłością rozszarpuje.

Tylko harapem od tego, lub owego można go oduczyć, jednakże gdy dopadnie gonioną lub ubitą zwierzynę, wyładowuje swą zaciętość, wpijając kły w ofiarę, a następnie zadowolony kładzie się, trzymając i liżąc swą zdobycz.

Charakterystycznem u psa gończego jest to, że daje inny głos goniąc zająca, inny za lisem, a jeszcze inny atakując lub trzymając grubszego zwierza.

Upłynęło już wiele lat, lecz pozostały w mej pamięci te faliste wzgórza, potoki i przesmyki naszych ukochanych Karpat, wspomnienia z tęsknoty do przeszłości, niestety bezpowrotnej.

Wznosząc się raz na szczyt wzgórza, to znów na zbocze góry, to brodząc w śniegu spocony, dopadam przesmyku, słyszę jeszcze dotąd ten rozkoszny głos mego ulubionego „Wypłosza", który tak wesoło zapowiadał mi, gdzie mnie triumf czekał.

Pamiętam taki przesmyk w dolinie potoku Buchtowia. W styczniowy, mroźny dzień słońce już chyliło się ku zachodowi, zabierając ostatnie promienie ciepła, — a mróz począł serdecznie mą rękę do żelaza strzelby przyciskać.

Nagle słyszę na zboczu góry głos krótki mego „Wypłosza", a następnie wspaniałe nieco grubsze akordy gonu.

Zorjentowawszy się, że mam do czynienia z grubszą zwierzyną, ze zbocza góry biegnę co tchu w stronę potoku, starając zabiec na właściwy przesmyk.

Jestem już na przesmyku! Pracuję wszystkiemi zmysłami równocześnie. Błyskawicznym wzrokiem opanowuję miejsce czekającej mnie rozprawy myśliwskiej — emocja. Dwie kule włożone do strzelby, mocny i pewny chwyt broni, nakazują mi równowagę, zimną krew i spokój. Czekam! Aż tu nagle ze zbocza góry alarm! Co raz to wspanialsze akordy gonu — co raz to zajadlejsze i bliższe mnie. — Kierunek prosto na przesmyk! Wzrok mój teraz wytężony.

Słyszę nagle trzask łamiącej się skorupy zmarzniętego śniegu, a o kilkanaście kroków wysuwa z za krzaku swą ogromną tabakierę dzik, fucząc wściekły, że mu sen przerwano i z ciepłego barłogu wygnano.

Do namysłu czasu nie było! Silny przykład strzelby do ramienia, celne oko pogłaskało po lufach, skierowanych w śliniącą czarną połać dzika, a równocześnie naciśnięcie palca na cyngiel spowodowało strzał. Kula dosięgła ogiarę.

Przeszyty dzik kulą na wylot zwalił się ze zbocza w potok, znacząc swój testament czerwoną strugą farby.

Ulubiony „Wypłosz" dopadł teraz swą zdobycz i rzucił się na nią z całą wściekłością.

W kark dzika wpił głęboko swe kły i trzymał, nie dając już podnieść swej ofierze głowy, wierzył bowiem, że wyrok śmierci wydany przez Ś-go Huberta był nieubłagany.

Tak też i było.

Tadeusz Górecki,



Zima tegoroczna

Nie pamiętam dawno takiej zimy,
Jakoś dziwnie mi się zapowiada,
Choć jak niegdyś płyną szare dymy,
I na drzewach pierwszy szron osiada.
Choć jak niegdyś dni są coraz krótsze
I tak samo zorza wstaje blada,
Mimo wszystko myślę wciąż o jutrze...
Dziwnie, dziwnie mi się zapowiada.

Może przedtem działo się odmiennie,
Chociaż słabo mam to w swej pamięci,
Chyba wtedy mróz jakoś promiennie
Kładł na szybach stygmat swych pieczęci.
Śnieg ponętną zdawał się ozdobą
Mnie, jak pomnę — nieletniej dziewczynce:
Zima wtedy przynosiła z sobą
Myśl o łyżwach, lub też o choince.

Lecz w tym roku nic mi nie przyniesie,
Oprócz liści, co szczerniały w chłodzie,
W bezpowrotnym znikł ten czar okresie,
Gdy się z wiatrem gonić szłam na lodzie.
I choinka, ta, co w pierwsze święta
Miała świateł dać mi złote morze,
Długo jeszcze będzie stać nietknięta,
Aż wyrośnie na najwyższą w borze.

Mróz na szybę rzucił srebrną plamę,
Pająk snuje przędzę za obrazem...
Pory roku zawsze są te same,
Ale zima inną jest tym razem.
Może noc się zdaje bardziej ciemną,
Może mrok się jakoś szybciej skrada,
I dlatego może, że przede mną,
Nic tej zimy się nie zapowiada.

Nina Okuszko - Eltenbergerowa

Z TAMTEJ STRONY TUNELU

(TROCHĘ WRAŻEŃ Z WILNA)

... Pociąg nagle wpadł w tunel, wystukując na szynach, jak na „Remingtonie", jakiś nowy rozdział podróżniczej powieści. Coś, — o wyprawie na biegun północny. Świat dotąd biały, zmarznięty, w szybie przedziału wagonowego w jednej chwili szczerniał. Nawet mój najbliższy sąsiad przemienił się precyzyjnie w murzyna. Rozpłynął się w ciemnościach; a razem z nim rozpłynął się w jego ustach ów śpiewny akcent wileński, który kołysał kiedyś przy karabeli szlagonów z Soplicowa, a tej nocy bardzo przyjemnie wtórował mi do snu.

— Góra Landwarowska.

— Czy to, aby coś ważnego? — spytałem tajemniczo mego sąsiada.

— Tak i zaraz Wilno! — zaintonował mi radośnie do ucha, tak przeciągłym głosem, że tymczasem wkoło rozwidniło się zupełnie. — Pi - pi, — ciut — ciut, — i mru — mru... tak i jesteśmy w domu! — powiedział, jakby zamawiał czary. Trzeba przyznać, że mój sąsiad był przez całą drogę niezwykle rozmowny. Nawet wtedy, gdy chrapał.

Spojrzałem przez wychuchaną dziurkę w lodowatej szybie, na tamten świat, z tamtej strony góry. Lasy, lasy i lasy!... Polesia, zagaje, czarodziejskie łęgi, wąwozy. Pagóry i pagóreczki i paryje lassem, — lassem zarosłe — jak pedają sądeccy górale z hawtej struny Polski. I wszystko bielone, pod śniegiem.

Osiem godzin temu była jeszcze Warszawa. A teraz — i wstyd powiedzieć, pierwszy raz w życiu mojem — Wilno. Gdzie to się przez ten czas bywało?...

Nawet Afryka: — Rabat z zawodzeniem muezzinów na meczecie Hassana!

Życie ludzkie to też — rabat. Człowiek ustępuje nieraz z jego ceny, jak z towaru.

I pomyśleć, że trzeba było zestarzeć się, aż do tej chwili, aby posłuchać jak pięknie po polsku grają organy kościelne w kaplicy ostrobramskiej.

**
*

W małej uliczce klęczą kobiety na trotuarze, twarzą zwrócone ku łukowi bramy...

Z dworca do miasta jedzie się zgóry. Kobiety nawprost mnie wyglądają jakby klęczały na stoku górskim, z wzrokiemześrodkowanym w jednym punkcie, — u szczytu.

Oto z tamtej strony łuku bramy, przez mgłę szronu na szybach, prześwieca w górze obraz Matki Boskiej w złotej sukience, w długich promieniach aureoli. Ciepła smuga słońca ogrzewa śnieg i zamienia go w szkliste sople. Obok, przez mury kościelne przenika poważny dźwięk organów i płynie wdół wzdłuż całej uliczki, jak rzeka, wraz z szeptem ust rozmodlonych. Oddechy ludzkie szybciej tu parują; mróz nie jest mniejszy; a jednak wszyscy w tej uliczce mają głowy odsłonięte. Nawet jakiś Żydek, śpieszący pod górę z tobołkiem na plecach.

... Uliczka mała, niepozorna, o przedziwnej mocy skupienia. Nie przypominam sobie podobnych stu kroków tak pełnych wzruszenia...

**
*

Klasztor Bazyljanów. W jednym ze skrzydeł obszernego podwórza mieści się na pierwszem piętrze znany wszystkim w Polsce z ruchliwej i niezwykle owocnej działalności Wileński Związek Literatów. Skupia on w swem ognisku wszystkie szacowne gałęzie sztuki i nauki.

W długim korytarzu, z lewej strony, okna; z prawej — trzy duże izby. Pierwsza, — to świetlica odczytowa dla zebrań. Doskonały pomysł, — słuchacze nareszcie nie potrzebują szurgać krzesłami i gapić się do znudzenia na prelegenta. Rzędy ław pod ścianami przedzielają stoły. Słuchacze stają się w ten sposób dla siebie samych widzami, co chyba odczyt, zwłaszcza zbyt długi, urozmaica.

Obrazki i fotografje. Na podjum stolik dla prelegenta i nastrojowa ampla na stelażu.

— A więc tu odbywają się te sławne Środy Literackie?

— Z herbatką! — wtrąca uprzejmie herold Związku, wąsaty woźny, a z za jego kolan wysuwa się tymczasem płowa główka pulchnego dziecka; takie małe bobo z obrazka Wyspiańskiego.

Druga izba: — cela Konrada. Miał tu być więziony Mickiewicz. Puste ściany, a w nich powietrze, nakryte sufitem. W kącie krzesło, — tyle zostało. Cela ta była początkowo większa, — przedzielono ją murem. W ten sposób powstał pokój gościnny, dla zaproszonych przez Związek, na Literackie Środy.

Jest tu bajecznie cicho. Łóżko wnikliwe, pościel burżujska, ciepły piec.

Po zielonych ścianach spaceruje słońce, jak po głębokiej trawie, — że chciałoby się w nią zanużyć i usnąć... Obok, w celi Konrada tak skrzypi podłoga, jakby stąpały po niej przezroczyste cienie... Nie, to tutaj trzeszczą żywiczne polana w piecu i maj chodzi po zielonym pokoju. I ktoby pomyślał, że za oknem jest zima?

**
*

„Echa Leśne" czują się w Wilnie, jak u siebie w domu. Wszędzie je tu znają i wszyscy o nich mówią...

Dlatego zwalniam się z jakiejkolwiek nieprzyjemności ciceronowania. Wolę nawet wyznać, że ogromny ciężar spadł mi z serca. Ciężar zabytków i odpowiedzialność sumienia wobec zgubienia się w architekturze kościołów i zaułków.

To jedno mi się zdaje, że Wawelowi z Wilnem byłoby równie dobrze do twarzy. Na drugiej stronie Wilejki, Kraków nie straciłby na niczem. Od Antokolu w dół miasta i pod górę Trzech Krzyży wlecze się ulicami ten sam smętek historji.

Zresztą chętniebym się i „zwilnił" i rozmarzył śród tych starych murów, gdyby nie ta urocza, malownicza zima, która tu sztywnieje w mózgu, jak nakrochmalona.

Poprostu czuje się żal do tego urodziwego miasta, o tych kilka stopni geograficznych, zbyt wysuniętych na północ. Na mrozie wypada z głowy licznik marzeń, tak, jak wiarusom napoleońskim, wracającym z Moskwy, wypadała z ust fajka.

Dlatego zimą zwiedzanie tego serdecznego miasta musi się zacząć od kawiarni Strahlów, a skończyć na „Ziemiańskiej"

Mróz, to zapewne sprawia, że Wilnianie muszą się ogrzewać, jak przywykli— od serca.

**
*

A trafiłem na chwilę dziejową. W sam krater walki Gwelfów i Gibelinów— o gobeliny. Znana to sprawa. Pisała o tem cała prasa.

Naród wileński, który dzień i noc pilnował podczas wojny dzwonów kościelnych, aby je Moskale na armaty nie zabrali, nie mógł teraz pojąć dlaczego arcybiskup metropolita Jałbrzykowski, powziął nagle decyzję sprzedaży bezcennych tapisseryj z XVII wieku. Że katedra, podmyta powodzią, potrzebuje na gwałt restauracji, zgoda, ale czyż ofiarność ludzką tyle razy gotową do składek, trzeba było, aż tak zatrważającą groźbą dopingować do pomocy w odbudowie świątyni? Kiedy w Krakowie niedawno restaurowano kościół Najśw. Panny Marji, nikomu nie przyszedł pomysł zbierania składek pod groźbą sprzedaży ołtarzowej rzeźby Wita Stwosza.

Poruszyło się Wilno w swych żywcem dotkniętych larach i penatach.

...„Padały słowa, jak płatki róż"... Mam już taki dar osobliwy, że niewiadomo skąd, nagle z melodji rodzą mi się w pamięci obrazy. I wtedy właśnie przyszedł mi na myśl obraz nawskroś historyczny z przewodnika, po Wilnie, napisanego przez niedawno zmarłego architekta Kłosa. Otóż, pod Olkienikami w 1700 roku przyszło do walnej bitwy między wojskiem Kazimierza Sapiehy, wojewody i hetmana litewskiego, a wojskami biskupa wileńskiego Brzostowskiego. Przez dwa lata nad miastem ciążyła klątwa, nie chrzczono, ani nie grzebano ludzi, jak się należy, po katolicku, nawet Bogu ducha winnym pątnikom z kraju odmówiono wstępu do kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej.

I cóżby to się mogło stać, gdyby obecny metropolita nie załagodził w samą porę tej palącej sprawy o gobeliny. Lepiejby nie żartować o drugich Olkienikach.

I co w tem najciekawszego. W jednym z styczniowych artykułów „Kurjera Wileńskiego" zamieścił artykuł o gobelinach znany profesor historji sztuki M. Morelowski, który nadmienia, że dwa z tych gobelinów ofiarował katedrze przed r. 1666 Kazimierz Leon Sapieha.

A więc tenże sam bohater z pod Olkienik...

Historja z gobelinami wileńskiemi staje się w tem miejscu dziwnie makabryczna. Rzecz jeszcze nie skończona. W każdym razie już przewróciła ludziom w głowach korę mózgową, bo taka Litwa kowieńska zadrżała w posadach.

— „Barbarzyńscy łupieżcy polscy"— zagrzmiało radjo w Kownie, gdzie wychodzi w świat przyjemnie gadany dziennik p. t. „Uavergtas Vilnius" („Uciemiężone Wilno") — „barbarzyńscy łupieżcy polscy, którzy od szeregu lat rabują Wilno, uciskają ludność i pogrążają okupowane ziemie litewskie w skrajną nędzę, postanowili teraz częściami wysprzedać stolicę Litwy i zaczęli od gobelinów katedralnych"...

**
*

O życiu kulturalnem Wilna — kiedyindziej.

Janusz Stępowski

SCENA i ŻYCIE

Teatr Polski — Kobieta, która kupiła męża — sztuka w 3-ch aktach Stève Pasteur'a, w przekładzie Bolesława Gorczyńskiego.

Niema w tem ani tragedji, ani nawet zagadnienia, nadającego się do dyskusji, bo czemże właściwie jest tak zwane wiano, jeżeli nie ceną płaconą za męża? Czyż nie zwyczajem tak powszednim, że nie budzącym poważniejszych refleksji? Nie o to też autor kruszy kopje, co zresztą byłoby zrozumiałe wobec dzisiejszego ustosunkowania się kobiety do mężczyzny. Natomiast autorowi zachciało się, aby kobieta, która kupiła sobie męża, potraktowała go jako objekt nabyty, więcej — aby w tem traktowaniu okazała się inkwizytorem. Oczywiście typów patologicznych nie brak na świecie. Ale autor wierzy w zdrowe zmysły swych bohaterów. I z tego właśnie najniepotrzebniej wyrosły trzy akty niedorzecznych i beztreściwych sprzeczek, naiwnego teroru — w dodatku zaś wszystko to pozbawione jest niemal całkowicie posiadającej jakiś sens akcji i prawdy charakterów ludzkich. Ale stara panna nie wierzy w to, że miłość można wymusić, ani młody człowiek, przytem nieco lampartowaty, nie zagrzeje przy niej miejsca, mogąc uciec do kochanki. Zamknięcie? Groźba kuli rewolwerowej? Tem autor może straszyć tylko swych papierowych bohaterów, których tragedja jest urojona. Widza nie przekona. Nienawiść, chęć zemsty? Oczywiście, możliwe, ale na kim i za co? Na bezwolnym lekkoduchu i za własne omyłki życiowe?

Zbyt nikłe są to pobudki i zbyt bezwartościowy objekt, dla wywierania zemsty.

W całej tej sztuce niema ani prawdy życiowej, ani pełnokrwistych ludzi. Gorzej — niema nawet kliniki psychjatrycznej.

Jeżeli wszakże niektóre postacie wzbudzały zainteresowanie, to nie ze względu na treść autorską w nie włożoną, bo takowej brakło, ale dzięki mistrzostwu kunsztu aktorskiego w stwarzaniu charakteru człowieka. Taką przedewszystkiem była p. Przybyłko-Potocka, umiejętnie naprawiająca grą i maską to, co autor zepsuł piórem. W mniejszej nieco mierze mógł naprawić błędy autorskie p. Węgierko — poplątany psychologicznie aż do naiwności, aż do niesmaku. Inne osoby bezbarwne — skazane przez autora na role statystów. Zakończenie sztuki niewyraźne. Garderobiana w szatni oznajmiła, że wiele osób po wyjściu pytało się ją — jakie było właściwie rozwiązanie.

Teatr Narodowy — Most — sztuka w 3-ch aktach Jerzego Szaniawskiego. Wglądanie aż na dno duszy ludzkiej, aby dojrzeć tam najgłębszy nurt, wywołujący czyny nie dające się wtłoczyć w ramy konwencjonalnej systematyki dla przejawów życia ludzkiego — jest tajemnicą powodzenia sztuki Szaniawskiego, jest cementem wiążącym intymnie i szczerze widza ze sceną, kiedy na niej ukażą się „Adwokat i Róże", „Fortepjan", czy — ostatnio — „Most".

W tem zrozumieniu nawet przestępstwo nie oburza, choć nie przestaje być przestępstwem, a poruszone serce ludzkie z krwi i kości i nie jest im obce nic, co jest ludzkie. Nie są bezwzględnie źli, ani wyjątkowo dobrzy — zasługują na karę, ale zarówno i na przebaczenie. I Szaniawski może wierzyć w to, jedynie dzięki swemu głębokiemu wejrzeniu w psychikę ludzką, która oprócz krzywizn posiada i prostotę, obok mroków ma i światła. Nie, nie jest to wybielanie, usprawiedliwianie, ale jest ukazywanie całego człowieka.

Osiemdziesięcioletni przewoźnik, mogący w ciągu dwudziestukilku lat zapomnieć już zarówno krzywdę materjalną, którą mu przyniosło wybudowanie mostu, jak i krzywdę moralną, jaka dzięki temuż faktowi spotkała go ze strony porzucającej go żony — żyje wszakże z brzemieniem tej krzywdy, niby z dokuczliwym garbem. Nadchodzi wreszcie chwila, kiedy starzec, znajdujący się na schyłku żywota, decyduje się zrzucić ten garb, chociażby razem z życiem. Podcina pale mostu. Reszty dokonuje kra. Most zrywa. I moment ten, jak wszelkie narodzenie zła, chociażby dla jednych było wyzwoleniem, dla drugich staje się nieszczęściem i zmorą. Syn przewoźnika — architekt — zdąża z pracą swą na konkurs. Przerwana nagle komunikacja z miastem, łamie jego nadzieje. A chociaż ojciec przewoźnik zdobywa się na czyn bohaterski i w ostatniej chwili, nie bacząc na idącą krę i narażając życie, przewozi plany konkursowe na pocztę — zły czyn dominuje ponad wszystkiem, a kara rychło musi nadejść — i to nie kara Boża, ale kara ludzka — więzienie. W tem właśnie leży cicha tragedja sprawiedliwości ludzkiej, nie wglądającej w pobudki obłąkanej, ciężko doświadczonej duszy, nie zarachowującej na poczet pokuty ani bohaterstwa, ani krzyżowej drogi długich lat.

W zwartej, nie nadużywającej ani słów, ani ruchów formie autor daje nasiąknięty po brzegi treścią, plastyczny i prawdziwy obraz postępków i charakterów ludzkich. I zasugestjonowanemu wizją słuchaczowi, nie chodzi już o to, że przecież syn winien był powstrzymać starca od narażania się na śmierć, że może istniały inne sposoby przesłania planów na czas. Tyle jest mocy w każdem słowie, w każdej scenie, że słuchacz godzi się ze szczerością wysnutej przez autora baśni, a pochyliwszy głowę, czeka bezapelacyjnie na smutne rozwiązanie.

Cóż można powiedzieć o grze artystów, którzy dostali taką sztukę do uplastycznienia na scenie? Oddali myśl autora bez zarzutu, bez przejaskrawień, czy niedociągnięć — bo nawet gdyby mniejszej miary byli artystami, niż Junosza-Stępowski, Węgrzyn, Brydziński, Dominiak, Lindorffówna, bo nawet gdyby byli początkującymi, jak Żeliska — w szczerem ogniu dramatycznego tworzywa Szaniawskiego, słowa ich zawsze dźwięczeć będą bez zgrzytów, a ruchy pełne będą umiaru i wyrazu — zwłaszcza, że dzięki pomysłowości Frycza uplastyczniali to życie tragiczne w ramach izby pełnej nastroju, w obliczu rzeki, której zimną grozę podnosiła idąca bez przerwy w ciągu drugiego aktu kra.

Teatr Letni — Uśmiech hrabiny — komedja w 3-ch aktach Stefana Krzywoszewskiego. Reż. E. Chaberski.

W „Pięknej Galatei" Pogorzelska na ruinie rewji śpiewa znamienną jako prognostyk piosenkę: wracamy do dawnych sentymentów babuni. Wprawdzie Krzywoszewski nie czyni tego zwrotu całkowicie i zdecydowanie, ale w komedji jego, chwytającej się brzytwy nowoczesnych pomysłów artystycznych — od początku aż do końca pulsuje tęskne oglądanie się za pozbawioną dziś obywatelstwa przeszłością.

Bo proszę tylko zważyć. Oficer chce się żenić, nie zaś posiadać efektowną kochankę. Socjalista dla miłości dworskiej panienki wyrzeka się pracy wywrotowej, ksiądz nie wyklina nowoczesności, lecz ją tłumaczy, tancerka wyrzeka się arystokratycznego konkurenta na męża, czyniąc to dla brata, Numa wychodzi za Pompiljusza, jak w romansie z epoki najlepszego klasycyzmu, cały zaś humbug kinematograficzno-rewjowy wsiąka pokornie w trącącą myszką tradycję „wstecznictwa", aby uratować portrety antenatów, trzydzieści kilka zastaw srebrnych i tyleż krów zarodowej obory.

To zestawienie dwóch światów — obrazu konserwatywnego dworu z ultrapostępowem kinem, czy rewja, zaściankowych typów ziemian z rozbrykanym humbugiem t. zw. sztuki, księdza pobłażliwie i z naiwną dobrotliwością miedrkującego na tle gwiazd kabaretowych — wszystko to wskazuje na niewystarczalność elementów dzisiejszej sztuki i na konieczność opierania się o szczery, acz w pogardzie będący, sentyment przeszłości. Wszystko sprowadza się do uwydatnienia tego, że z powodzi kpin, lekceważenia i trzeźwego intelektualizmu ocalała wszakże szczera miłość, jednakowa w zaścianku wiejskim, jak i na scenie kabaretowej, ocalały przechowane w lamusie szlachetne uczucia, choć zmienił się sztafaż, choć zmienili się ludzie. W chaosie socjalnym, w bigosie moralnym współczesnego życia dokonuje się ferment — efekt niedalekiej może przyszłości — człowiek bez przesądów, szczerze ześrodkowujący w sobie te właśnie cechy ludzkości, które przetrwały do dziś pod maską, pod szatami manekinów, aby niewidocznie regulować bieg życia sprowadzonego na bezdroża.

Nie należy też w sztuce Krzywoszewskiego doszukiwać się ani ciekawej akcji, ani efektownych konfliktów, ani komedjowych, czy nawet farsowych epizodów — tego tam niema. Jest natomiast wycinek bieżącej chwili, jakby spojrzenie nie przez powiększające szkło sztuki na histologiczny preparat społeczeństwa, pozwalający zobaczyć aż nadto wyraźnie jego wady i zalety, jego naleciałości i cechy istotne, jego głębiny i mielizny.

Grano komedję dobrze. Jedno jeszcze: czy zagadkowy uśmiech hrabiny jest uśmiechem smętnego pożegnania przeszłości, czy też uśmiechem człowieka do nowego życia?

Teatr Mały — **Banda** — Piękna Galatea — operetka Suppego. Teatry rewjowe coraz wyraźniej szukają zwartej kompozycji dla swych scen. Początkowo dążenia te zaledwie markowano tytułem. Ostatnio, jak w Pięknej Galatei — przeważa już fabuła. Rzeźbiarz rozkochany w stworzonym przez siebie posągu kobiety ożywia go wzniosłą miłością. Niestety, ożywiony posąg zbyt mu

dokucza po kobiecemu, co staje się powodem zaklęcia tego życia ponownie w marmur. Ponieważ jednak treść ta jakoby trąci myszką (nie rozumiem dlaczego), przeto odnowiono ją, niestety, przy pomocy tych rekwizytów, które zrudziały już, czy wyblakły pod nazwą „rewji". Wygląda to tak, jakby ktoś płótno Velasqueza chciał odrestaurować fragmentami tapet, które się już opatrzyły. A wszystkiemu winien rozpanoszony ciągle jeszcze, choć już wyżywający się „szmonces". Nasi artyści nie mogą się z nim pożegnać. Czyżby dlatego, że jeszcze ten i ów widz z galerji ryczy w głos, kiedy Lawiński „odwala stare kawały"? Że zaś można przy tem odnawianiu osiągnąć pożądany efekt inną drogą, widać to z kilku szczerych braw, jakie otrzymuje Pogorzelska, bezpretensjonalna, naturalna i szczerze komiczna w roli Ganimeda, lub Tom — w piosence Homera. Początki zrobione. Jeszcze nieco dalej w tym kierunku, a może wreszcie wykrzesze się z talentów autorskich i aktorskich rzetelny dowcip, ostrą i zręczną satyrę polityczną, czy społeczną, co przecież w swym programie „Banda" zapowiadała, a czego narazie jeszcze skąpi.

P.S. W sprawozdaniu teatralnem, zamieszczonem w poprzednim numerze, „Ech Leśnych" zakradł się rażący błąd drukarski. W wierszu 6-ym od góry w trzeciej szpalcie winno być — e l e k t y c z n e g o, zamiast „elektrycznego".

Mieczysław Jarosławski



POLSKA POWIEŚĆ SPORTOWA

cykl „Pięciu na Olimpjadę"

Główna Księgarnia Wojskowa 1933 r.

Sport w naszej literaturze pięknej ma wspaniały dokument w postaci „Lauru Olimpijskiego" Wierzyńskiego, który niemało sławy przysporzył i autorowi i imieniu polskiemu.

Rzecz ciekawa, że nasza proza, co do tego właśnie tematu okazywała zupełny brak zainteresowania. Dopiero rozpisany przed olimpjadą w Los Angeles przez Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publ. konkurs na najlepszą pracę literacką o temacie sportowym poruszył pióra pisarskie i wydobył nowe, prawdziwie wartościowe powieści i opowieści sportowe, wydane niezwykle estetycznie przez Główną Księgarnię Wojskową.

Śmiało więc można powiedzieć, iż konkurs Ministerstwa W. R. i O. P. to narodziny polskiej powieści sportowej.

Słusznie zebrano je w jeden cykl p. n. „Pięciu na Olimpjadę", choć są do siebie zupełnie niepodobne. Rozpatrują wspólny im temat sport z różnych stron i dlatego właśnie dają pewien całokształt, pewne oświetlenie ogólne sportu. Pięć książek zawartych w cyklu „Pięciu na Olimpjadę" stanowią prace nagrodzoną lub wyróżnioną na wspomnianym konkursie, a mianowicie:

Największe zwycięstwo — St. Zaleski.

Pięć nowel, z których dwie pierwsze poświęcone są pięściarstwu, a trzy sportowi wodnemu, stanowi tom pod powyższym tytułem. We wszystkich występują ludzie młodzi i silni, wyrobieni sportowo, uporczywie zdążający do wytkniętego sobie celu. Tak w tytułowej noweli młody robotnik „odkryty" przez managera, przechodzi szczeble karjery pięściarskiej, przechodzi kryzys moralny, by w ostatecznym rozstrzygnięciu dopiąć do największego zwycięstwa nad sobą. Druga z rzędu „Rękawice śmierci" — o tak ponurym tytule, a jakże pogodnem zakończeniu — przykuwa uwagę czytelnika, potęguje jego zaciekawienie, by w końcu wywołać śmiech z rozpowszechnionego wśród ludzi zabobonu. Rozwijający się u nas jachting morski i włóczęga kajakowa nastręczyły autorowi tematu do niezwykle ciekawych nowel „Na Rybitwie" i „Zaginiony kajak". Wreszcie w ostatniej nowelce „Przeklęta łódź" — niezwykły zbieg okoliczności i ponure tło robią niesamowite wprost wrażenie.

Każda nowelka odznacza się żywą akcją i dobrze oddanym nastrojem, tło każdej jest inne — lecz ponad wszystkiemi unosi się prawda z największem zwycięstwem to jest, które człowiek zdobywa w walce z sobą samym.

Wicher — inż. Stanisław Szczawiński.

Zamiłowanie do sportu jeździeckiego i znawstwo koni bije z każdej stronicy tej książki, każde zdanie jest tak zwięzłe i bezpośrednie, że ze szczerem wzruszeniem czytamy dzieje „Wichra". Autor prostemi, jasnemi słowami opisuje szkołę, którą przejść musiał jego koń, aby z młodego pełnego temperamentu i fantazji źrebaka, stać się pierwszorzędnym wyścigowcem. „Wicher" jest tak przemiłem stworzeniem, że, bez trudu zyskuje sympatję czytelnika, który mimowoli staje się zapalonym „koniarzem" i z zainteresowaniem śledzi wszystkie etapy wychowania bohatera książki, przygotowania do raidu, jego przebieg i ostateczny wynik — zwycięstwo „Wichra".

Z Karpat — Władysław Burzyński.

Życie spędzone w głuszy borów karpackich pozwoliło Dr. Wł. Burzyńskiemu podglądnąć niejedną tajemnicę leśną, skrytą gąszczem smreków przed okiem ludzkiem. Autor wprowadza nas w zamierający już dziś świat łowów na grubego zwierza w Karpatach Lesistych. Z kart tej książki przemawia do czytelnika zapalony myśliwy, który upolował w przeciągu 25 lat niejednego rysia, wilka, dzika, a nawet niedźwiedzia. Aż dziwnem się wydaje, że nasze Karpaty tak obfitują w grubego zwierza i że polowanie nań, ten najwspanialszy sport, pełen emocji i wrażeń, ma właśnie w granicach naszego kraju takie znakomite tereny. Niezmiernie ciekawe są poza tem spostrzeżenia, tyczące się dzikich zwierząt, które porobił autor bądź to wychowując, bądź też obserwując je w ostępie, na swobodzie.

Lecz opowiadania myśliwskie „Z Karpat" zainteresuje nietylko tych, kogo przykuć potrafią relację o trapieniu niedźwiedzia, o spotkaniach z rysiem i wilkiem, opowiedziane z inteligentną prostotą. Sporo ciekawych rzeczy, znajdzie tu i krajoznawca. Na czasie jest ta książeczka szczególnie dziś, kiedy opisane w niej okolice — Huculszczyzna — stają się centrum zainteresowań naszych turystów i etnografów.

Mount Everest — Jalu Kurek

Jest to hymn wyśpiewany pięknym, prostym językiem przez entuzjastę na cześć dwóch młodych alpinistów Mallory'ego i Irvine'a. Z zapartym tchem czyta się opis tej wyprawy w r. 1924, której celem było zdobycie niezwyciężonego szczytu himalajskiego przez grupkę Europejczyków. Z dreszczem grozy śledzimy bohaterskie wysiłki spinaczy, zapatrzonych w swój cel, walczących niezmordowanie z olbrzymiemi przeszkodami, niestrudzenie ponawiających ataki — aby w końcu ulec, zostawiając na straszliwie samotnych lodowcach Mount Everest najlepszych i najwytrwalszych swych towarzyszy, Mallory'ego i Irvine'a. Autor książki osiągnął swój cel — czytelnik nie zapomni tych dwóch postaci promiennych i młodzieńczych, które tak rzadko spotyka się na jednostajnych szarych drogach codziennego życia.

Wiosna grecka — Hanna Malewska.

Jeśli kto chce przenieść się w zamierzchłą epokę starożytnej Grecji poznać całe, wprost nierzeczywiste piękno tych czasów, wdzięk, tężyznę i dążenie do wyższych ideałów — ten niech przeczyta „Wiosnę grecką".

Jest to opowieść o młodych latach Platona, kiedy genjalny filozof oddawał się rozkoszom walki sportowej i triumfował na igrzyskach.

Pracę cechuje niezwykłe odczucie piękna przyrody, bogactwo metafor i znajomość duszy ludzkiej

Jak żywy wstaje przed nami ten antyczny świat, który igrzyska sportowe umiłował tak dalece, że przed zawodami chowając miecze do pochwy, imał się w zgodzie — chwilowej wprawdzie — dysku i oszczepu.

„Wiosna grecka", kończy się zwycięstwem ducha, harmonizującego ze skończoną pięknością i dokładnością ciała. W dobie dzisiejszej, kiedy sport ponownie opanowuje świat, książka ta powinna znaleźć się w rękach dosłownie wszystkich, komu nie są obce ideały piękna.

ODGŁOSY BEZROBOCIA W LITERATURZE POWIEŚCIOWEJ.

Znana poetka Janina Brzostowska, napisała ostatnio powieść na tle bezrobocia w Warszawie. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Hoesicka.

Artur Prędski, utalentowany autor „Alkoholu" i „Dalszego ciągu" na tem samem tle osnuł powieść p. t. „Bełtowski zredukowany". (Wyd. „Sfinks" w Warszawie).

P.

CZASOPISMA

Mamy przed sobą 5 zeszytów czasopisma p. t. „Jeździec i hodowca", ukazującego się trzy razy w miesiącu.

Pismo to, poświęcone sprawom hodowli konia w Polsce i krzewieniu zamiłowania do sportu konnego, wychodzi już rok XII, wszelako po raz pierwszy dało się poznać szerszym sferom społeczeństwa. Przyczyniła się do tego niewątpliwie szeroka inicjatywa obecnego redaktora pisma dyr. J. Grabowskiego, który będąc nietylko wytrawnym znawcą konia i jego hodowli, lecz i również dobrym organizatorem — nadał pismu odpowiedni kierunek i rozmach. Poza zajmującym układem bogatego materjału redakcyjnego, zwraca uwagę szata graficzna „Jeźdźca i Hodowcy", utrzymana na bardzo wysokim poziomie.

Pismu, tak świetnie prowadzonemu, życzymy dalszego pomyślnego rozwoju i zasłużonego powodzenia.

L.

COŚ DLA PAŃ

KILKA SŁÓW O MODZIE

Futra i kwiaty, oto najbardziej ulubione ozdoby, które się rzucają nam w oczy podczas obecnego karnawału.

W dziedzinie tak jednych, jak i drugich panuje nieograniczona fantazja i swoboda, dająca pole dla najrozmaitszych pomysłów. Kwiaty stosowane są nietylko pojedyńczo, lub w formie wiązanek czy bukiecików, widzimy je również pod postacią najrozmaitszych stylizowanych aplikacyj, zdobiących suknię w pasie lub u dołu. Są one zastępowane często poprostu wyobrażeniem liści, wykonanych z materjału odpowiednio cieniowanego i tak np. przypominam sobie model eleganckiej bronzowej aksamitnej (aksamit jest bardzo modny) sukni, przybranej przy wąskim i dość długim dekolcie, pękiem liści winogron o barwie złoto-czerwonej, takiej jakiej liście te zazwyczaj nabierają późną jesienią. Przybranie to piękne i niecodzienne stanowiło jedyną ozdobę sukni i wyróżniało ją korzystnie z pośród wielu innych. Modne są również bufki, wykonane z kwiatów, np. z fiołków, bzu, drobnych różyczek i t. p. Bufki te, podłożone tiulem i trzymające się przy pomocy wszytych gumek, wkłada się na nagą do ramienia rękę, pozostawiając je na dowolnej wysokości, a więc między ramieniem i łokciem, albo między łokciem a dłonią. Ostatni krzyk mody stanowi jedna jedyna bufka, wykonana z kwiatów lub futra, wkładana dla fantazji na rękę lub w miarę chęci zdejmowana, aby kolejno w przerwach między tańcami przejść do roli oryginalnej mufeczki, trafiającej się już coraz częściej i na ulicy, w tym wypadku, oczywiście, wyłącznie futrzanej.

„A propos" futra, jak zaznaczyłam poprzednio, odgrywa ono poważną rolę nietylko w dziedzinie sukien balowych, ale również i wizytowych, a nawet i codziennych. Rękawy ozdobione futrem, posiadające bądź górną bufkę z futra i mankiet z materjału, bądź odwrotnie — nie należą dziś do rzadkości. Futrzane wolanty na ramionach, pelerynki i wycięcia obramowane futrem są już zjawiskiem codziennem, przyczem niemałem powodzeniem cieszą się w tym wypadku wszelkie imitacje futer, zwłaszcza t. zw. breitszwanców. Wszelkie przybrania z futra wyglądają prześlicznie w połączeniu z aksamitem, który w tym sezonie odniósł niewątpliwe zwycięstwo.

A teraz zamiast snuć nie zawsze ziszczalne marzenia na temat tych wszystkich cudów, pomyślmy trzeźwo i praktycznie nad sposobem zdobycia tanim kosztem toalety, która niezawodnie może nam się przydać w tegorocznym długim karnawale. Bieda biedą, kryzys kryzysem, a jednak mimo wszystko musimy znaleźć wyjście z sytuacji.

A więc krótko i węzłowato.

Proszę obejrzeć zeszłoroczną balową sukienkę. Że wykonana jest z jedwabiu a nie z aksamitu, to nie powinno nam psuć humoru, ręczę, że wiele Pań, zamożniejszych od nas, obejdzie się z powodzeniem bez tego wcale nie tak znów niezbędnego wydatku. Krój zeszłorocznej sukni nie odbiega prawie wcale od tegorocznych modeli, jeśli jest obcisła w biodrach i u dołu kloszowa — w porządku! Jeśli nie posiada rękawów — również w porządku! Kupimy więc sobie nieco sztucznych kwiatów i tiulu, wykombinujemy z tego bufki na gumce, z pozostałych kwiatów przypniemy pęczek u pasa lub dekoltu i toaleta gotowa. Panie cierpliwe i posiadające dość czasu, mogą ozdobić suknię aplikacją, futrem prawdziwem lub imitacją; przybranie to jednak należy już do kosztowniejszych.

N. E.

O NOWY TYP MĘŻCZYZNY

Do Pani Janiny

Horrendum! Co Pani napisała, Pani Janino? Choćby spełniając życzenia pani Ali...

Wygląda to tak, jakby ktoś kogoś zwalił z nóg, a potem jeszcze miał pretensję, że ten mu upadł niezdarnie pod nogi. Czyż kobieta nie zdobyła, albo, lepiej powiedziawszy, nie dostała pełni praw, zato bez pełni obowiązków, które obciążają mężczyznę? Kobieta z wielu placówek pracy już wyparła mężczyznę, a na inne wdziera się coraz bardziej.

Przyszli badacze obecnego kryzysu ekonomicznego i bezrobocia, wskażą napewno, jako na jedną z przyczyn tego ostatniego — właśnie na to gwałtowne powiększenie się liczby pracowników, o miljony, miljony kobiet. A z tego samego socjologowie i psychologowie wyprowadzą inne zaburzenia, które w życiu społeczeństw, rodziny i w psychice obu płci, przewrót wywołały. Kobieta, pani dziś coraz więcej niezależna, coraz więcej odpowiedzialna za swoje jutro, staje się taką, jaką chce być. Różni różne jej rzeczy zarzucają. Mam na myśli większość kobiet — mniejszość istnieje, wszak, zawsze i wszędzie. Mówią, naprzykład, o tej większości kobiet, że upojone bezmiary wolnością i rewolucją pojęć etycznych, społecznych i t. d., które przeżywamy, wykorzystały tę wolność przedewszystkie w kierunku naśladowania mężczyzn i to w przejawach najbardziej powierzchownych i najmniej może godnych naśladowania. Tak mówią. A może, to tylko zrzędzą? Poczekajmy jeszcze trochę.

Lecz co wywołało to — horrendum?

„Mężczyźni mają zawsze dość czasu, inicjatywy i energji, by nas krytykować, by walczyć i wywalczać nowy typ kobiety..." — Czy to my stworzyliśmy ten nowoczesny, wyidealizowany (!) typ kobiety? My? Apage satanas! Od arcymędrca chińskiego Lao-Tse, aż po budowniczego nowoczesnego porządku państwowego dyktatora Mussoliniego przymiotem kobiety, powinien być spokój i słodycz. (Brak miejsca nie pozwala na rozwinięcie poszczególnych punktów, muszę poprzestać na tem tylko stwierdzeniu). Jaką jest dzisiejsza najtypowsza par exelance nowoczesna kobieta — pozostawiam to waszej, panie, ocenie.



Biorę znów do ręki „Echa Leśne".

„Oczywiście panie mówiły i panie oskarżały, panowie nie bronili się nawet — grali w bridge'a".

— Boże! — gdzież się mieści ta oaza, w której panowie grają w bridge'a, a panie rozprawiają? Czy pani Ala nie wzniosła się na skrzydłach wyobraźni, aż na jakąś, odległą o lata światła drogi, gwiazdę? Bo, na szarym ziemskim padole kobiety „rżną" w bridge'a, bodaj że o wiele zapalczywiej i o wiele uporczywiej od mężczyzn. Czyż w Anglji, na Węgrzech i w innych krajach (a niezadługo i w Polsce!) nie rozlega się coraz głośniejszy krzyk, że bridge kobiet stał się plagą rodzinnego życia. Biedne dzieci takich małżeństw, przychodzące w coraz skromniejszej liczbie, zato bardziej świadomie na świat, idą do szkół z zaniedbanego i chrapiącego domu po bridge'u. Tak,, pono, dzieje się na zachodzie, a u nas jest kwestją krótkiego czasu.

I tak, nieomal, każde zdanie z feljetonu Pani, Pani Janino, jest jawnem wyzwaniem i woła o pomstę do Boga.

Lecz nie chcę odpowiadać, ani zasłaniać się tarczą przed wszystkiemi zatrutemi w niesłuszności strzałami, bo i „Echa" nie zamieszczą, no i trochę — boję się. Jestem, wszak, „panem stworzenia", który nawet wtedy, kiedy nosił z przebiegłej łaski kobiet ten tytuł, lękał się kobiecego gniewu, a cóż dopiero dziś, gdy kobieta, oficjalnie odjąwszy ten tytuł mężczyźnie, dąży do oficjalnego, a nie, jak dotychczas, skrytego, podporządkowania sobie mężczyzny. I to tego mężczyzny, który uległ, cóż zrobić, „masowemu zanikowi inteligencji". — „Musimy ustanowić własne prawo i zdobyć przywileje" — a dalej — „teraz my musimy urobić mężczyzn dla naszej wygody i szczęścia". — A jak to bywało dotychczas?

Ale — sza — już ani słowa — trzeba dbać o własną skórę! Kto wie, co jutro przyniesie? To też, niech tam co chcą mówią — *ja* piję wasze, panie, zdrowie i na cześć waszego uroku!

Jan Milewski

Z MŁODEGO POKOLENIA WYJDZIE TYP „NOWEGO MĘŻCZYZNY".

Typ współczesnego mężczyzny jest niestety, ujemny; tak to prawda.

Wiemy, że łatwiej kogoś oskarżać, niż bronić, a jeszcze trudniej — bronić się.

W myśl znanego przysłowia łacińskiego: „audiatur et altera pars" — zabieram głos w roli oskarżonego.

Wpierw ustalmy, co rozumieć w pojęciu słowa „współczesny" mężczyzna.

Mówiąc krótko, po żołniersku, typem mężczyzny współczesnego nazwiemy typ powojenny, w przeciwieństwie do typu wręcz odmiennego, jakim był typ przedwojenny. O ile ten ostatni skłonny był poddawać się urokowi romantyzmu, był pełen radości życia, wiary w ideały, które już pieścił w swej duszy, będąc na ła-

wie szkolnej, a z któremi występował i szedł przez życie, bo bez nich to życie nie miałoby dla niego celu; był wrażliwy na niedolę ludzką, subtelny w dziedzinie uczuć dla kobiety, bo nie deprawował, nie zohydzał tego najwznioślejszego z ideałów, co się zwie miłością — o tyle mężczyzna powojenny stał się człowiekiem nawskroś realnym, pozbawionym ideałów, trzeźwym i chłodnym — człowiekiem, u którego rządzi rozum, a nie serce, a dewizą jego są słowa: „cel uświęca środki".

Czy mężczyzna jest winien, że się stał takim?

Nie!

Przyczyna tej kardynalnej zmiany tkwi w czteroletniej wojnie światowej i jej skutkach.

Ta wojna epokowa, którego my, żyjące dotąd pokolenie, byliśmy świadkami, obaliła, zdruzgotała i zmiażdżyła wiekami nagromadzoną, a uświęconą przez pokolenia, tradycją kultury narodu — poszanowanie niezłomnych zasad etyki i moralności. To, co dotąd było święte, przestało być święte. To, co uznawane było za hańbiące, stało się niemal bohaterstwem. Przez ten koszmarny okres zmagań, gdzie głoszono jakby nową cnotę: „siła przed prawem" — gdzie mężczyzna musiał przeżywać momenty tak wysokiego napięcia nerwów, zetknąć się niejednokrotnie oko w oko z widokiem tak bolesnych przeżyć osobistych — nie dziw, iż nerwy nie wytrzymały, załamała się jego psychika.

Takim powrócił mężczyzna po wojnie do domu, do życia normalnego.

Miast leczyć schorzałą duszę na łonie rodziny, unikał jej, stał się dla niej obojętny. Ten, kto nie posiadał rodziny, nie dążył do jej założenia. Zapanowała wśród mężczyzn psychoza użycia, jakby chcieli powetować sobie długi czas trudów wojennych. W tych okolicznościach, łatwo się wytworzyło pojęcie o podwójnej moralności.

Zasada małżeńskiej uczciwości przestała istnieć. Zdrada stała się rzeczą tak błahą, że nie było o czem mówić. Ten krok mężczyzny zrodził w obrażonej w swej godności kobiecie i żonie, hasło „wet za wet". Zaczęła się obopólna zdrada, i życie rodzinne zostało rozbite. Życie wspólne dla obojga stało się „piekłem".

W pojęciu mężczyzny powojennego kobieta już nie jest istotą, z tęczy utkaną, nie stoi na wysokim piedestale, skąd łaskawie raczyła przyjmować hołdy mężczyzn, nie jest „porankiem majowym", a jest tylko... kobietą w życiu codziennem, kolegą przy pracy, współzawodniczką w sporcie.

Mężczyzna po wojnie przejął się zasadą amerykanizacji pracy... Jest więc on, jak każdy zresztą szanujący się amerykanin, w stosunku do kobiety, przesadny w wymaganiach, przykry, szorstki, a niekiedy potrafi być i brutalny, nie widząc w tem nic zdrożnego. Gdzie się podziała dawną rycerskość, choćby dżentelmeńskość względem kobiet? Dzisiaj napróżno jej szukać nietylko po biurach, lecz i w salonach!

Mówię tak o mężczyznach, nieskrępowany żadnemi uprzedzeniami; mówię o wrażeniu ogólnem, jakie odbieram, narówni z innymi, obserwując życie dzisiejsze.

Jednak, wśród tej nocy ciemnej i ponurej, da się ledwie dostrzegać gdzieś w oddali jakby bliski przedświt.

Nie bledną jeszcze brzegi horyzontu na wschodzie, lecz już czai się świt bliski! Noc się skończy niedługo, zabłyśnie słońce, rozleje swe życiodajne promienie i obudzi się ziemia ze snu.

Tak też i my pocieszmy się nadzieją, że już rośnie i dorasta pokolenie nowe, młode, które wolne jest od ciężaru wojny minionej. Rośnie ono w blasku cnót dawnych rodzin polskich, przepojone nietylko ideałami, które, dzięki Bogu, nie wygasły zupełnie w zawierusze wojennej, lecz i mocne poczuciem wolnych obywateli Ojczyzny.

Bolesław Zarzycki.

JESZCZE „O NOWYM TYPIE"...

Panowie zabierają głos, porzucili na chwilę bridge'a, nawet polowanie — a oto co mówi o „nowym typie mężczyzny", jeden z autentycznych leśników:

„Urabiajcie, urabiajcie, nie wpadajcie tylko same w przez was zastawione sidła. Ale to nie szkodzi, ostrzcie sobie piórka, które i tak potulnie złożycie za dotknięciem ręki „brutala", byleby był w waszym typie".

Zdanie powyższe nie było przeznaczone do druku, a więc nie jest obliczone na efekt.

Panowie z lasu tak myślą prawdopodobnie. Czy czasami nie są zbyt zarozumiali i pewni siebie? Kto wie zresztą, może mają rację? Panie dotychczas milczą, nie podjęły walki, widocznie pani Ala nie miała słuszności. A jednak tak z miejsca się poddać, to przecież trochę wstyd! Gdzie się podziały choćby znajome doktorowej S., które na owej pamiętnej herbatce skrzyżowały szpady, wypowiadając wojnę dzisiejszemu mężczyźnie. Czyżby na forum publicznem stchórzyły?

J. R.

TANI PREZENT.

Ładny, łatwy i prędki do wykonania, a przytem modny. Jest to poduszka na kanapę, ale odmienna od tych, jakie zazwyczaj wykonywałyśmy dotąd. Warunek, kilka skrawków futrzanych skórek, bodaj najtańszych, z których najładniej wyglądają skórki łaciastych lub pasiastych kotów, używanych nawet na damskie futra.

Poduszka nie potrzebuje być duża, wielkość „jaśka", a nawet i nieco mniejsza wystarczy. Skórki krajemy trójkątnie i zeszywamy. Mogą być sztukowane, wiemy wszak już, jak futerka należy sztukować. Spód poduszki może być z sukna, aksamitu, lub jakiejkolwiek wełny, harmonizującej z barwą futerka. Jeśli rozporządzamy małą ilością skórek, możemy na zmianę wykonać jeden trójkąt z futra, następny z materjału tego samego co spód i tak kolejno, aż do końca. Do tego jednak najodpowiedniejszy jest aksamit lub sukno. Z futer do takiej „przekładanki" nadają się najlepiej futerka jednolite w barwie, jak kawałki kretów, bibretów oraz wszelkie niedrogie farbowane imitacje, wtedy bowiem wstawki z materjału ożywiają monotonność futra. Do kretów pasuje ślicznie barwa szafirowa, do futer czarnych (imitacja np. fok) — morelowa, jasno-zielona, czerwona, żółta, do deseniowych kotów — piaskowa i bronzowa. Słowem, co kto woli i co się komu podoba. Przeszukujemy więc wnętrza schowków i odkładane na bok skrawki i odpadki. Może wśród nich znajdziemy parę kawałków niepotrzebnych skórek?





ABAŻUR.

Abażur, który mamy na ilustracji, jest wykonany z zielonej satyny, ozdobionej aplikacją. Deseń wyobraża pomarańcze, które wykroimy z satyny o odpowiednim kolorze. Po naszyciu na tło, haftujemy kontury listków czarnym jedwabiem. Sposób rozmieszczenia aplikacji zależy od naszego gustu. Nabywamy druciany szkielet, podobny w kształcie do tego, jaki widzimy na rysunku, okręcamy druty pomarańczową tasiemką i obszywamy szkielet najpierw satyną pomarańczową, krając ją na tyle trójkątów, na ile dzielą obażur boczne druty. W ten sam sposób dopasowujemy, krajemy i przyszywamy okretką do drutów zielony, ozdobiony aplikacją wierzch abażuru. Dla ukrycia tych szwów, pokrywamy miejsca gdzie przechodzą druty — czarnym jedwabnym sznureczkiem, który dyskretnie przyszywamy. Trzy czarne, grubsze sznury będą służyły do zawieszenia abażuru u sufitu.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI.

Pyta mnie jedna z miłych Pań, co robić na zgrubiałe i obrzęknięte palce. Nie wiem z jakich powodów nastąpiło to zniekształcenie, czy powstało ono w stawach wskutek artretyzmu, czy też opanowało całkowicie palce, będąc następstwem różnych uciążliwych prac domowych. Proszę spróbować uczec się do masażu, który należy wykonywać codziennie.

Bierzemy każdy palec pokolei pierwszym i drugim palcem drugiej ręki i wałkujemy od nasady palca ku górze. Paznokcie ściskamy mocno, aby mu nadać kształt wypukły, poczem wałkujemy palec z powrotem, t. j. od końca ku nasadzie. Czynność tę należy powtórzyć kilka razy. Rozluźniamy palce i dużym palcem drugiej ręki naciskamy mocno dłoń, posuwając się coraz dalej, tak, aby cała powierzchnia dłoni została w ten sposób przemasowana. Wreszcie myjemy ręce w ciepłej wodzie z dodaniem kilku kropel gliceryny.

Nina Okuszko - Effenbergerowa

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

CHEMJA W ZASTOSOWANIU BIUROWEM.

Sporo chemikalji posiada szerokie zastosowanie jako środki pomocnicze przy sprawowaniu niektórych czynności biurowych. Niektóre z owych chemikalij można sobie z łatwością samemu sporządzić.

Np. doskonale podobno spełnia swe zadanie atrament pieczęciowy, przyrządzony z niewielkiej ilości siarczanu żelaza i kwasu pirogalusowego, rozpuszczonych w wodzie.

Łatwym do uskutecznienia sposobem chemicznym można też uodpornić papier na działanie ognia. W tym celu należy zanurzyć papier w roztworze, składającym się z 8 części siarczanu amonu, 3 części kwasu bornego i 2 części boraksu, rozpuszczonych w 100 częściach wody.

Roztworem tym można także nasycić papier przez zwilżenie go zapomocą szczotki lub gąbki. Po wyschnięciu przywraca się owemu papierowi gładkość przez przeprasowanie go dobrze ciepłem, lecz nie gorącem żelazkiem. Tak spreparowany papier opiera się długo działaniu ognia.

Na ilustracji podajemy mycie papieru gąbką, umoczoną w roztworze, przygotowanym według wyżej podanego przepisu.

JAK SIĘ W AMERYCE ZUŻYTKOWUJE ODPADKI W GOSPODARSTWIE ROLNEM.

Sprawa ta jest rzeczą pierworzędnej wagi. Ilości odpadków, które wchodzą w rachubę, są dosyć znaczne. Oceniają je w Ameryce na pół do miljona ton. Należy tu słoma zbóż, ponadto odpadki lnu, ryżu, kukurydzy, trzciny cukrowej oraz owoce, nie nadające się do sprzedaży. Niektóre z tych odpadków dają się przerobić na krochmal, spirytus, papier, jedwab sztuczny, nitrocellulozę, lakiery i t. p. Nic dziwnego zatem, że w ostatnim czasie coraz więcej techników zajmuje się zagadnieniem zużytkowania tych odpadków. Tembardziej, że na wytworzenie tych nieużytecznych części roślinnych musi się roślinie dostarczyć nawozów sztucznych, które w sumie dają pokaźną kwotę. W niektórych Stanach przerabiają słomę na tekturę, pewna fabryka podjęła wyrób cellulozy z łodyg kukurydzy. Na południu używają kłosów trzciny do fabrykacji materjału budowlanego. Z słomy lnu wytwarza się materjał izolacyjny, a z nasion bawełny olej dla celów spożywczych i mydlarskich. W Kalifornji wytworzyli producenci cytryn wspólny zakład dla przeróbki nieodpowiedniego towaru i odpaków. Wyrabiają z tego kwas cytrynowy i olejek cytrynowy. Pestki z brzoskwiń przerabia się na węgiel aktywny i pokarm dla ptaków, pestki z pomarańcz na kwasy i makuchy. Do tego samego użytku służą pestki ze śliwek i odpadki z winogron.

Jak widać chemicznie kwestja ta jest poniekąd już opanowana. Pozostaje tylko kwestja finansowa. Przy zbieraniu tak małowartościowych odpadków, gra ogromną rolę koszt transportu i zbiórki, tembardziej, że i produkty z odpadków wytwarzane, nie przedstawiają znowu tak dużej wartości. Dlatego też tendencja panuje, aby możliwie tę przeróbkę skoncentrować w miejscach, gdzie tych odpadków jest najwięcej, oraz, aby możliwie wytworzyć wysokowartościowe produkty. Podobnie się zresztą przedstawiała rzecz ze smołą z węgla kamiennego. Dawniej przy dystylacji węgla kamiennego dla wyrobu gazu świetlnego i koksu, nie wiedziano, co począć ze smołą, która się gromadziła w wielkich ilościach. Skoro jednak odkryto w połowie ubiegłego stulecia możność fabrykacii wysokowartościowych barwników smołowcowych i innych preparatów organicznych, smoła z węgla kamiennego stała się jednym z najcenniejszych produktów przy fabrykacji gazu i koksu i poniekąd podstawą kalkulacji kupieckiej przy tej fabrykacji. Kto wie, może uda się rzecz i z odpadkami rolnemi. W naszym kraju, gdzie produkcja rolna odgrywa daleko wyższą rolę, niż przemysłowa, zużytkowanie odpadków rolnych miałoby znaczenie bardzo doniosłe.

JUBILEUSZ EIFFLA.

W dniu 15 grudnia ub. r. obchodzono uroczyście w Paryżu stulecie urodzin inżyniera Gustawa Eiffla, twórcy sławnej wieży. Jubileusz obchodzono na trzeciem, czyli najwyższem piętrze owej wieży.

Sylwetka wieży Eiffla zrosła się z fizjonomją stolicy Francji. Wzniesiona w r. 1888, była główną atrakcją wspaniałej wystawy w 1889 r., jako wymowny wyraz postępu ówczesnego budownictwa.



Uroczystość pod wieżą Eiffla

Obliczono, że w ciągu 43 lat, czyli od czasu jej zbudowania, wieżę tę zwiedziło przeszło 15 miljonów osób; najwięcej w roku wystawy, najmniej podczas wojny.

Na uroczystości jubileuszowej było kilku potomków znakomitego architekta, t. j. jego dwuch synów, dwie córki i wnuczki, już dorosłe, oraz kilku wychowanków paryskiej Szkoły Centralnej, którą Eiffel ukończył w 1885 r. Żył długo, bo aż 91 lat, urodził się zaś w Dijon 15 grudnia 1832.

Na ilustracji podajemy fragment wiązań wieży, pod którą widać ciekawy samochodzik, zbudowany w kształcie parowozu. Jest to w swoim rodzaju — trzeba przyznać, że bardzo oryginalna — ruchoma kuchnia, używana przez paryskich przekupniów, handlujących gorącemi kasztanami.

EUROPA. — KOLEJ MURMAŃSKA.

Kolej murmańska powstała w czasie wielkiej wojny i to w ciągu jednego roku (1.450 km.). Miała ona zapewnić Rosji dostęp do niezamarzającego morza. Jakkolwiek budowa linji podyktowana była wyłącznie względami militarnemi, przecież skoro linję uruchomiono, wywarła ogromny i decydujący wpływ na rozwój tamtejszych stosunków gospodarczych. Na rozległych obszarach lasów i bagien Karelji wdrożono szczególnie w sąsiedztwie stacyj kolejowych karczunek, w ślad za czem poszło osadnictwo. W czasie rewolucji usiłowali Karelczycy usamodzielnić się politycznie. Rząd centralny przyznał im jednak tylko stanowisko autonomicznej republiki radzieckiej. Wyraźniej zaznaczył się wpływ kolei w okolicach bardziej na północ wysuniętych, które już od XV w. leżały w orbicie handlowych zainteresowań kupców nowogrodzkich.

Przedsięwzięte w ostatnich latach intensywne badania geologiczne dały wielokrotnie ważne wyniki. Głównym przedmiotem eksploatacji jest drzewo. Pewne znaczenie przemysłowe posiadają występujące na działach muszle z masą perłową, użytkowane do fabrykacji guzików. Niemałe znaczenie posiada rybołóstwo i związana z niem fabrykacja konserw (Kem, Kandalask, Murmańsk). Cały ten dział gospodarstwa społecznego popiera naukowa stacja biologiczna w Aleksandrówku. Wogóle uderza w Rosji dzisiejszej stosowanie nauki dla celów praktycznych. Jaskrawym przykładem jest uruchomienie na północ od koła polarnego nad jeziorem Imandra doświadczalnej stacji rolnej. Nad brzegami tegoż jeziora dobywa się piaski nefelinowe, które są ważnym surowcem moskiewskiego hutnictwa szklanego.

Nieco na południe od jeziora Imandra przy stacji kolejowej Apatyt, znajdują się w eksploatacji bogate złoża apatytu, szczególnie wysokiej jakości; minerał ten znajduje zastosowanie przy produkcji nawozów sztucznych. Produkcja i przemysł apatytu zatrudnia 40.000 robotników.

Sam Murmańsk, reprezentujący jako miasto zupełnie nowoczesny typ, skupia około 9.000 ludności przeważnie robotniczej.

Szczególnie intensywne życie panuje w porcie zimą, t. j. w czasie gdy port w Archangielsku jest zamarznięty. — Podróż z Murmańska do Leningradu trwa 42 godziny.

l.

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I W KRAJU.

Praca w sejmie biegnie normalnie. Ustawa o szkołach akademickich wyrwała na pewien czas społeczeństwo z apatji; pozatem zainteresowanie pracami sejmu jest naogół bardzo małe. Po pierwszem czytaniu, projekt ustawy o szkołach akademickich trafił do komisji sejmowej. Komisja sejmowa zaprosiła rzeczoznawców, reprezentujących opinję świata naukowego zarówno z pośród przeciwników projektu, jak i jego zwolenników.

Do konfliktu doszło również przy rozważaniu ustawy samorządowej, gdy przyjęto w brzmieniu rządowem z poprawkami B. B. rozdział o nadzorze państwowym nad samorządem, który to rozdział przez nieograniczony rzekomo nadzór podcina całe samodzielne życie samorządu. Kluby P. P. S. i N. P. R. złożyły deklarację, że uważają dalszy udział w komisji za bezcelowy; posłowie tych klubów opuścili salę obrad. Klub narodowy pozostał, oświadczając, że nie ma żadnych złudzeń, aby poprawki przezeń zgłaszane były uwzględnione, udział zaś swój uważa od początku, jako umotywowany koniecznością podważania w opinji publicznej zasad projektu ustawy samorządowej i uświadomienia ogółu o jego szkodliwości.

W czasie dyskusji nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu poseł B. B. Sanojca zaatakował ostro kartele, a Ministra Przemysłu i Handlu nazwał— ojcem karteli.

W Ministerstwie Przemysłu i Handlu odbyły się narady nad projektem ustawy kartelowej. Pierwotny projekt Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie karteli uległ zmianie.

Klub ukraiński zgłosił wniosek o uregulowanie sprawy emerytów w b. zaborze austrjackim, którzy w listopadzie 1918 r. według praw austrjackich mieli już prawo do emerytury. Referent podniósł, że Polska przejęła od Austrji części funduszów emerytalnych i podpisała konwencję wiedeńską, zobowiązując się dotrzymać przepisów, co do emerytur. Wniosek odrzucono.

W Warszawie odbył się uroczysty obchód 70 rocznicy powstania listopadowego. Przy blaskach pochodni wśród zamieci śnieżnej liczne poczty sztandarowe złożyły powstańcom hołd u krzyża Traugutа na forcie Legjonów cytadeli warszawskiej. U stóp krzyża złożono wieniec Prezydenta Rzeczypospolitej i Krzyż Niepodległości z mieczami, nadany poległym uczestnikom walk 1863 r. Następnego dnia na placu zamkowym odbyła się defilada przed weteranami 1863 r. W salach muzeum narodowego otwarto wystawę pamiątek 1863 r.

Na otwarcie przybyło już zaledwie kilku weteranów 1863 r. Jeszcze tak niedawno zjawiało się ich na uroczystościach narodowych kilkudziesięciu...

Wystawa zawiera: druki, pisma, korespondencję, pieniądze, dyplomy, rozkazy, ilustracje, broń, amunicję, mundury, obrazy, sztandary — wiele sztandarów.

W Warszawie odbył się zjazd Polsko-Czechosłowackiego porozumienia prasowego, na którym postanowiono wpływać na prasę obu państw, celem wzmożenia

Z OBRAZÓW ARTYSTY MALARZA FRANCISZKA SZWOCHA







1. Rozigrane fale. 2. Burza na Bałtyku. 3. Przed burzą



Zatoka w Jastarni mal. Fr. Szwoch

jej działalności w kierunku uświadamiania opinji publicznej, a zwłaszcza kół gospodarczych, o korzyściach, jakie mogą przynieść Czechosłowacji i Polsce:

a) bliższe wzajemne zapoznanie się ze strukturą gospodarczą, możliwościami i potrzebami gospodarczemi obu państw;

b) wzmożenie obrotów handlowych czechosłowacko - polskich;

c) wzajemne wyzyskanie dla handlu zagranicznego obu państw portów polskich w Gdyni i Gdańsku, oraz portów czechosłowackich na Dunaju;

d) współpraca na terenie międzynarodowych konferencji i organizmów społecznych np. w inicjatywach gospodarczych, podejmowanych przez Ligę narodów.

W związku z obradami polsko - czechosłowackiego porozumienia prasowego nacjonalistyczna prasa południowo - niemiecka zamieściła szereg napastliwych artykułów pod adresem Polski i Czechosłowacji. Zawarte porozumienie podyktowane jest — jej zdaniem — wspólną nienawiścią do Niemiec.

POLONIA ZAGRANICĄ.

W Londynie, w obecności 10.000 ludzi, pod protektoratem króla i królowej Paderewski dał koncert w Alberthalu, porywając rozentuzjazmowaną publiczność.

W Sztokholmie utworzono katedrę języka polskiego. Wykłady prowadzi dr. prof. Sawicki.

W Chicago odbyła się uroczystość harcerska polskich harcerzy na emigracji i poświęcenie sztandaru, przywiezionego z Polski. Uroczystość ta dowodzi przywiązania młodego pokolenia amerykańskich polaków do macierzy.

W Stanie Mieligan zmarł 114-letni kolonista polski Franciszek Miller urodzony w Suwałkach w 1818 r. Do Ameryki wyjechał przed 80 laty.

Wybitny pisarz francuski Robert De Traz, który w roku ubiegłym bawił w Warszawie, zamieścił w Revue des Deux Moudes 30-stronicowe studjum o Polsce, w którem przedstawia nastroje, charaktery i prądy polityczne Polski u progu 1933 r. Aczkolwiek artykuł pisany jest w tonie przyjaznym, autor kreśli obraz bardzo żałosny.

W berneńskich „Lidowych Nowinach" czeski publicysta Ripka zamieścił artykuł, w którym stwierdza, że polacy mimo waśni politycznych zgodni są o ile chodzi o obronę Pomorza przed zakusami niemieckiemi. Ostry kurs rewizjonizmu niemieckiego wywarł — zdaniem autora jeden skutek, dla niemców zgoła niepożądany: zwarł polaków w jeden szyk bojowy, zdecydowany do obrony granicy, a w szczególności Pomorza, polski charakter, którego nie podlega żadnej wątpliwości.

Niemcy. Gabinet jenerała Schleichera upadł. Nikt go nie żałował. Nawet prasa republikańska żegnała Schleichera ironicznemi uwagami, że 6-ciotygodniowy kanclerz nic nie zdziałał i nie wypełnił ani jednej obietnicy. Kanclerz Schleicher zażądał od Prezydenta Rzeszy pełnomocnictwa do rozwiązania Reichstagu. Jednak prezydent Hindenburg odmówił. Wobec tego kanclerz Schleicher, nie widząc innego wyjścia zgłosił dymisję całego gabinetu.

Prezydent Hindenburg zawezwał do siebie von Papena i polecił mu znalezienie możliwości wyjaśnienia sytuacji politycznej, i utworzenia nowego gabientu.

Była to zatem formalna misja utworzenia gabinetu. Na czele nowego rządu niemieckiego stanął Hitler, jako kanclerz; von Pappen został zastępcą kanclerza i komisarzem Prus.

W Berlinie odbyła się olbrzymia manifestacja socjalistyczna pod hasłem: — Berlin był i pozostanie czerwonym. Mówcy wzywali ludność robotniczą do utworzenia jednolitego frontu. Dla odparcia ataków reakcji na ustrój republikański i demokratyczny Niemiec. Przebieg demonstracji był spokojny.

Francja. 28 stycznia nad ranem po burzliwej dyskusji parlament francuski obalił rząd Paul - Boncoura 390 głosami przeciw 193.

Premjer i członkowie rządu zgłosili Prezydentowi swą dymisję.

Obalenie rządu Paul-Boncoura stwarza we Francji lukę w przepisach prawnych, regulujących wydatki państwa. Izba uchwaliła dotychczas dwunastą część budżetu na styczeń. Budżet na luty nie jest uchwalony. Formalnie rzecz biorąc wydatki skarbu po 1 lutym będą nieprawne, jeżeli do tego czasu izba nie uchwali prowizorjum budżetowego na miesiąc. Deficyt w budżecie francuskim, według danych ministerjum finansów, wzrasta co godzinę o 1 miljon franków.

W Paryżu odbyły się liczne demonstracje przeciwko zarządzeniom oszczędnościowym rządu, które wywołują powszechne niezadowolenie.

Według wiadomości „Daily Herald" francuscy lotnicy mieli podobno wypróbować w dziewiczych lasach Indo-Chin na dzikich zwierzętach nowego gazu trującego, który paraliżuje istoty żyjące na przeciąg 10 — 48 godzin.

Anglja. Wybory do sejmu irlandzkiego dały zwycięstwo De Valerze. Stronnictwo jego uzyskało 77 mandatów na ogólną liczbę 153. Jest to jednocześnie zwycięstwem nacjonalizmu irlandzkiego. Wynik wyborów wywarł w Anglji ogromne wrażenie. Anglja będzie zmuszona zmienić dotychczasowy kurs bojkotu.

Ameryka zaprosiła Anglję do wzięcia udziału z początkiem marca w konferencji w Waszyngtonie, celem przestudjowania sprawy długów wojennych.



Kościół w Jastarni mal. Fr. Szwoch

W Hiszpanji. Po długich wstrząsach rewolucyjnych władze zaczynają zaprowadzać spokój. W Barcelonie w różnych punktach wykryto składy broni, bomb i ulotek komunistycznych. Dokonano licznych aresztowań.

Sowiety. Z Ukrainy zostało podobno zesłanych na Syberję 20 tysięcy włościan za uprawianie sabotażu rolnego.

Los deportowanych jest bardzo ciężki, gdyż nie posiadają odpowiedniego ubrania, a transportowani są w zamkniętych na głucho wagonach towarowych pod silną eskortą oddziałów G. P. U.

W Sewastopolu skazano na śmierć 6-iu pracowników tamtejszego urzędu podatkowego z zastępcą kierownika urzędu włącznie. Skazani oskarżeni byli o świadome obniżanie podatków prywatnym handlarzom, o łapownictwo, oraz szereg innych nadużyć na tle służbowem. Skarb sowiecki poniósł szkodę na sumę 600 tys. rb.

Na Syberji, w rejonie kolei żelaznej Nowonikołajewsk — Barnauł, wybuchło poważne powstanie. W powstaniu ma brać udział kilkadziesiąt tysięcy włościan. Komunikacja kolejowa przerwana. Na stacji Nowonikołajewsk gromadzą się wojska sowieckie. W mieście Nikołajewsk ogłoszono stan oblężenia. Miasto otoczono wojskiem. Zacięte boje toczą się prawie codzień w odległości kilkudziesięciu kilometrów od wspomnianego odcinka kolejowego.

Komisja budżetowa CIK'a Z. S. S. R. opracowała obszerne sprawozdanie o wykonaniu budżetu, z którego wynika, że deficyt budżetowy wynosi ponad trzy miljardy rubli. Komisarjat skarbu projektuje wydanie nowej pożyczki wewnętrznej celem pokrycia niedoboru budżetowego.

Fala redukcji personalnych w instytucjach sowieckich trwa. W aparacie spółdzielczym Moskwy zredukowano narazie 681 ludzi, zapowiadając dalsze zmniejszenie liczby etatów. W Odessie zlikwidowano 40 biur handlowych. W mieście Gorkij (dawny Niżnij Nowgorod) skasowano 47 urzędów, w pozostałych zaś zredukowano 1800 ludzi.

Agenci G. P. U. dotarli nawet do Watykanu. Przed miesiącem zniknął w tajemniczy sposób ksiądz Aleksander Daubner, sekretarz osobisty arcybiskupa dr. Herbigny, przewodniczącego watykańskiej komisji „Pro Russia". Obecnie okazało się, że Daubner był agentem G. P. U.

Jako emigrant rosyjski, wyświęcony przed kilku laty na księdza katolickiego, zdołał zdobyć zaufanie członków komisji Pro Russia i w ciągu ostatnich trzech lat zajmował stanowisko osobistego sekretearza przewodniczącego tej komisji, arcybiskupa d'Herbigny. Zajmując to stanowisko ksiądz Daubner miał wgląd do wszystkich poufnych aktów i dokumentów, dotyczących propagandy katolicyzmu w Sowietach, oraz akcji unijnej. Śledztwo stwierdziło, iż ksiądz Daubner wyjechał z Rzymu do Berlina, gdzie zawarł ślub cywilny z komunistką rosyjską i za paszportem sowieckim wyjechał zagranicę. Krążą pogłoski, iż ksiądz Daubner, uciekając, zabrał z sobą ważne dokumenty komisji Pro Russia.

Zatarg chińsko - japoński trwa. Japończycy zbroją się bardzo intensywnie. Projekt nawego budżetu przewiduje wydatki w wysokości 280 mil. jen na uzbrojenia. W stoczniach japońskich buduje się szereg nowych jednostek morskich, tak nadwodnych, jak i podwodnych. Również odbywa się w trybie przyśpieszonym, fabrykacja samolotów i gazów trujących.

Ofiarność japończyków jest ogromna. Według danych urzędowych, w Japonji wybudowano z sum, uzyskanych w drodze subskrypcji publicznej, 63 samoloty wojskowe.

Ambasador amerykański poczynił kroki w londyńskiem ministerstwie spraw zagranicznych w sprawie zatargu japońsko - chińskiego, wskazując na konieczność podjęcia jakiejś akcji w Genewie, celem zakończenia sprawy na forum Ligi. Na skutek tego nacisku Ameryki angielski ministers praw zagranicznych, John Simon, zajął poraz pierwszy energiczniejsze stanowisko wobec systematycznej polityki japońskiej przewlekania sprawy. Nie mniej opinja tutejsza jest przekonana, że wysiłki, czynione w Genewie, spełzną na niczem, ponieważ Japonja przeprowadza politykę, od której tembardziej nie da się odwieść, że zdaje sobie sprawę z bezsilności Ameryki oraz Sowietów i liczy na dalszą życzliwą neutralność Anglji. Japońscy przedstawiciele dyplomatyczni w rozmowach prywatnych nie ukrywają wcale tych zamiarów swego rządu.

W Budapeszcie posłowie francuski i angielski, zażądali oicjalnych wyjaśnień w sprawie transportu broni z Włoch przez Austrję do Węgier. Węgierski minister spraw zagranicznych oświadczył, że rząd węgierski nie jest wcale poinformowany o transportach broni.

W Brnie (Czechosłowacja), grupa faszystów złożona z kilkudziesięciu osób usiłowała opanować koszary. Zamachowcom udało się rozbroić straż, ale na tem się też skończyło.

Ford unieruchomił swe zakłady automobilowe na czas nieograniczony, pozbawiając pracy 100.000 robotników.

Zatarg, który spowodował ten lokaut, powstał na tle porzucenia pracy przez 6 tysięcy robotników w oddziale podwozi, którzy przeciwstawili się redukcji płac.

Esbe.

LAS TOPORCZYCÓW

W tem miejscu, gdzie Niecława wije się wśród podolskiego czarnoziemu, zalewając pola i wygryzając jary, osiadł pan Toporczyc - Majerański.

Upodobał sobie tę okolicę, a król darował mu spory płacheć ziemi, aby go uprawiał, może nawet gródek pobudował i dbał o bezpieczeństwo.

Kraj bowiem był dziki, zrzadka zamieszkały i wystawiony na rabunki tatarów lub jeszcze gorszych od nich hultajów.

Ale za to jaka wyborowa ziemia?

Ziarno pomnażało się dwudziestokrotnie, a pszczoły znosiły tyle miodu i wosku, iż nasycić nim można było Warszawę.

Zupełnie inaczej, niż nad mazowiecką Wkrą.

Tam oraj, grzeb, siej a z kubka zbierzesz miseczkę, nad Niecławą zaś cały wór z czubem i do drugiego jeszcze wsypiesz.

A zresztą Toporczyc Majerański nie miał tak bardzo na czem gospodarzyć.

Na trzech włókach siedział czerstwy jeszcze ojciec i siedmiu braci, a choć dwie siostry przeniosły się już do mężów, to szwagrowie domagali się wiana.

Krótko mówiąc — kuso było.

Dlatego też pan Sebastjan wysługiwał się wojskowo, zawsze dzielnie i z honorem, a w wielu potrzebach stawał tak rycersko, iż wpadł w oko królowi.

— Dałbym ci, mój Majerańsiu, powiada raz miłościwy pan, urząd jakiś, boś wart za męstwo nietylko starostwa, ale Kasztelanji Krakowskiej, tylko, żeś w sprawach świeckich nie bardzo biegły, a rozumem żołnierskim niewiele mi nagospodarzysz.

Żachnął się pan Sebastjan na takie słowa, ale znając subordynację wyrzekł pokornie:

— W łacińskich szkołach bywałem...

— Wiem, wiem, Majerańsiu, boś już w Padwie tak przesiąkł Rzymem, iż konie po łacinie mustrujesz, ale nic w tobie ani z Katona, ani z Marjusza.

— To jedno rozumię, najjaśniejszy królu, wyrzekł Majerański, iż dla poczciwych winno być miejsce na ziemi, a dla łotrów na haku.

— Więc skoro podobało ci się nad Niecławą, mówił król, wybierz tam kawał ziemi i uganiaj się za łotrami, którzy napastują poczciwych.

Pan Sebastjan pokłonił się do nóg królewskich, a najjaśniejszy pan, poklepując go po ramieniu, dodał:

— I rozmnażaj plemię poczciwych, bo im więcej ich będzie, tem szacowniejsza wyda się światu nasza ojczyzna.

Głęboko utkwiły w duszy Sebastjana słowa pańskie.

— Bez wątpienia prawda, iż na poczciwości opiera się fundament królestw, rozmyślał Toporczyc, rozglądając się pamięcią dokoła, gdzieby mógł spotkać poczciwych, a gdzie łotrów.

A nad Niecławą wydało mu się najgorzej.

Jeszcze dziewczęta i mołodyce znały respekt i rozumiały się na poczciwości, ale mężczyźni — Boże pociesz — sami oczajdusze.

Ot, taki Kurczaba, dom ma niezgorszy i pola w bród, a z grasantami chodzi w kupie, dzieląc się z nimi złupioną korzyścią.

A nie lepszy pan Horytło, bo z poganami się brata, a co zrabują, do Lwowa śle, jak swoje i kupcom tamtejszym oddaje za żywy grosz.

Nawet pop z Korolówki agów tureckich wyściskuje i pod pozorem nawracania Bisurmanów na prawdziwą wiarę, bachmatami frymarczy i wina przewozi bezpiecznie z Wołoszy.

A gdy wspomniał pan Sebastjan o bachmatach, aż zatoczył się z oburzenia, taki strumień nienawiści napłynął mu do głowy.

I gdyby teraz dostał w swe ręce Potochajłę, tego nędznika nad wszystkimi nędznikami, żywcem obłupiłby ze skóry tego arcyszelmę bez czci i wiary.

Gniew Toporczyca zmitygowała pani Marynka ujmując męża pod brodę i podkręcając mu w górę wąs wichrzący się w takiem sercowem poruszeniu.

— Sebastjanka, kochanie, nie martw się, nasze nie przepadnie, odda ci z nawiązką i z lichwą.

— Taki sąsiad psiawiara, gorszy od cygana, sierdził się Majerański.

— A czyż ci nie mówiłam, abyś nie chadzał z nim, aż za Jassy, a czy nie zalewałam się łzami, gdyście wyruszali w drogę? O biedna ja, nieszczęśliwa ofiara — zapłakała w głos pani Marynka — nietylko, że cię okradł i konie pogonił, aż do Francji, ale urosła jeszcze z tego nieprzyjaźń sąsiedzka.

Mówiąc te słowa takim zanosiła się płaczem, iż brytan powarkiwać począł z litości nad panią.

Więc pan Sebastjan zapomniał o swej złości, cmoknął żonę w czoło i w policzki, a ułagodziwszy jej łzy przymilnie dopowiadał:

— Byleby w jednem dopisało, to i szczęście byłoby pełniejsze i wiadomo dla kogo trudziłby się człowiek rzeczami marnemi

Pani Maryna pokraśniała na wiśniowo i, przesłaniając oczy okrąglutką rączką, wyszeptała:

— Ufam, że i to się zdarzy.

Jakoż i zdarzyło się w tym roku i w następnym, a pan Sebastjan rad był z pomnożenia rodu, a gdy najbliższej wiosny zapuścił pług w ziemię, odorał panu Potockiemu nieskąpy kawał ziemi dla pierworodnego Nikodema, a jesienią to samo uczynił z niwą królewską, bo ani pan Potocki, ani król jegomość w Warszawie skib nie liczą, a drugiemu synalkowi zdadzą się one na oprawę.

Dość, że majętność Toporczyca urosła przestronnie, tylko brak było poczciwych ludzi, którzyby zakasali nad nią ręce.

Nie wiele pomogło zwoływanie, nikomu się nie śniło mozolić pracą, gdy wszelkich dostatków nałapać mógł do woli, złączywszy się w blejak zbrojną kupę.

Na nic się też zdały manifesty, które cichcem wysyłał pan Sebastjan, aż pod Dobrzyń i Rypin, przybiegł ten i ów chudziara, umknąwszy swemu panu, ale, gdy go Toporczyc zaprząc chciał do pracy, śmiał mu się w twarz i zuchwale odpowiadał:

— Gdy zechcę, będę takim samym panem jak Majerański, albo i lepszym, bom bardziej do ziemi nałomny, a mniej do dziewek i wypicia.

Bezczelne to było gadanie, lecz nad Niecławą nie dbano o respekty i nie znano się na ugrzecznieniu.

Próbował pan Majerański osiedlić Tatarów, ale każ wilkowi chodzić w jarzmie nie zrobi jednego kroku

Przybyli wprawdzie na rolę Tatarzy, polepili sobie domy z gliny i z sitowia, ale nie sposób było zagnać ich do pracy. Skoro pan Sebastjan pilił, na jego własnych koniach pocwałowali na swobodę i tyle ich oglądał.

Nie zatroszczyli się nawet o żony, które pozostały na miejscu.

Złe okrutne Tatarki, przyszły do pana Toporczyca i jęły czynić mu wymówki: Z powodu ciebie postradałyśmy mężów.

Jacy byli to byli, dość, że z chłopem inne życie niewieście, niż samej i opuszczonej.

A że nie były jeszcze wiedźmami i obiecująco toczyły oczyma, więc zadumał się Majerański nad ich utrapieniem i żal mu się zrobiło kobiet.

Szemrały zaś mołodyce, których mężowie nigdy nie trzymali się chałupy, że chrześcijanin winien omijać pogan i nie przestępować niechrzczonego progu, bo zanim czeka go zguba duszy.

A pan Majerański często to czynił i długo się zatrzymywał w tatarskich sadybach, w niektórej zaś pół dnia spędzał i zarywał kawał nocy.

Nieraz pytała się pani Maryna, gdy powracał małżonek zziajany i zmęczony.

— Gdzieś tak długo bywał?

A Sebastjan, ocierając pot z czoła, odpowiadał bez wahania:

Las sadziłem, by wyrósł na pożytek synaczkom i aby się nie trudzili tak, jak ja na tej ziemi, bez ludzi poczciwych.

Uf, spracowałem się dzisiaj nieźle, podaj coś krzepiącego, abym nie opadł z sił, bo i jutro czeka mitręga.

Pani Maryna szybko zawinęła się koło jadła i napoju, a gdy Toporczyc otarł gębę nasycony, pogrążał się w roieniach:

— Gdyby choć pół setki ludzi poczciwych, takich jak ja, a przewrócilibyśmy tę ziemię i raj z niej uczynili na świecie.

— Postaraj się o to jegomość, przemawiała żona, twierdziłeś bowiem nieraz, iż z najgorszych przypadków wydobywałeś się dzięki zawziętości, która jest ci przyrodzona.

Pokaż teraz, co umiesz, zwalaj, kłuj, siecz, jak to czyniłeś pod Zniesieniem, Wiedniem i Parkanami, przekomarzała się niewiasta, chcąc dodać mężowi otuchy, w tem zmartwieniu, które go przygnębiało.

Tak, zwalaj, kłuj, rąb, nie oglądając się na nic, powtarzał pan Sebastjan i ujmował w pas panią Marynę, zadowoloną z pieszczot i z tej rady, którą w porę wynalazła.

Ale i mołodyce pojaśniały niebawem.

Bywał Majerański u Tatarzyc, bywał i u mołodyc, na przepytki i pogawędkę i to nie na chwilę, ale jak się zdarzyło i do białego rana, a one były rade i niekoniecznie pożądliwie, wyglądały swych chłopów, którzy zamiast trzymać się chałupy, trawili czas na hajdamactwie.

Zupełnie inaczej niż pan Majerański, bo choć był mocny, jak tur i dziesięciu zakasować mógł siłą i obrotami, nie łaknął bylejakich zdobyczy, ale zbożnie orał ziemię na swój i ludzki pożytek.

— Gdzie tam przyrównać naszych chłopów do Majerańskiego, opowiadały sobie małodyce do ucha, poszturkując się żartobliwie pod łopatki i rehocąc z zadowolenia.

— Partacz Fedor i Iwaszko i Makohon, ani w przybliżeniu nie dorówna Ołeksa i Myketa, jeden potężny chór niewieści piał na cześć Toporczyca, a do tej harmonji dołączyła się popadja i dwie panny ekonomówne.

Aż po Zbrucz i Dniestr rozchodziła się powieść o Majerańskim, a na jarmarku w Ułaszkowcach opowiadali sobie o nim ormiańscy i tureccy kupcy, rozwożąc, dobre jego imię, aż do Stambułu i za Bosfor.

— Nie dla mnie to, nie dla mnie, mawiał pan Sebastjan, ale dla moich synaczków, aby nie biedowali jako ja, na odłogach wśród samych łotrzyków.

A jeszcze gorzej było, gdy hajdamacy wrócili w domostwa, a baby ani im dostąpić dały do chałup.

— Precz, wynoście się tam, skąd was czort przygnał, rozbójniki podłe, nieznające poczciwości, wykrzykiwały rozezłone niewiasty, grożąc miotłą, ożogiem a najwięcej gębą, która srożej rani niż kula lub cięcie.

Gdzie niektóry podumał na podwórzu, a gdy nie milkło ujadanie, sparł konia i zawrócił w stepy, inny nie zważając na babie warkoty, został w chałupie, ale w krótkim czasie tak mu życie posmutniało, iż wyrwał się cichcem i nigdy nie powrócił, nieliczni tylko nie dozwolili się wykurzyć od bab, ale tak zmaleli, iż najnikczemniejsze bydle w oborze, sobaka na uwięzi, kogut na bancie wydały się im nieporównanie większe od ich małości.

Ponad wszystkimi zaś jaśniał Majerański i coraz pewniej komenderował:

— Głupi Hryć zorze łan nad rzeką, a Maksym posieje wedle jaru, Kuternoga obrobi ziemię pod lasem, a na sprzęt wszyscy wyjdą z chałup i pięknie zetną pszenicę.

Skoro zaś śnieg upadł, długim korowodem, sunęły sanie pod Trębowlę, rozwożąc ziarno, którego nie za wiele było w tej ziemi.

— Ale to nic, nic jeszcze, mawiał pan Sebastjan do małżonki, która rosła w dumę, albowiem czwartego już urodziła syna, a w skarbczyku układała coraz większe kupki czerwieńców i srebra.

Nie spocznę, dopóki od brzegu do brzegu, dokąd oko doleci, łanów nie ujrzę, zawzinał się Majerański, przygarniając ku sobie małżonkę, która rada poddawała się pieszczocie, odpłacając je wzajemnością.

— Dobrze zarządziłeś i niktby lepiej nie potrafił, czuliła się Maryna.

— Nie dla siebie, nie dla siebie, ale dla synaczków naszych, odpowiadał skromnie Sebastjan, okazując przyjacielstwo swej żonie.

— Geniusz z jegomości, o jakim i w księgach nawet nie wyczytasz....

— Geniusz, nie geniusz, a pod Rypinem są lepsi odemnie, dużo lepsi, sumitował się Toporczyc.

Ale jako jest z tym lasem, który zasiewałeś strudzony nieraz do potu i okrutnie zawzięcie? — pytała Maryna. Nie zeszedł? Nigdzie go bowiem nie widzę...

Sebastjan uśmiechnął się nieznacznie i jął rachować w myśli:

— Sto dwadzieścia dębczaków na schwał, mniej foremnych sztuk pietnaście, ale nie z mojej winy, pięćdziesiąt zejdzie niebawem, a przecież jeszcze nie koniec.

Może starczy na trzy seciny Toporczyców...

Gorącym pocałunkiem przerwała Maryna rozmarzenie małżonka, zwracając je ku rzeczywistości...

Witold Bunikiewicz.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY
(Ciąg dalszy).

Termin nadsyłania rozwiązań zadań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

3. SZARADA *(5 pkt.).*

Gdy byłam jeszcze mała, malusia,
Kiedy mem szczęściem była lalusia,
To już serdecznie kochałam *całe*,
Sędziwe dęby i brzózki białe,
Jawory, buki, lipy, modrzewie —
I świat ptaszęcy, głuszce, cietrzewie,
Szare słowiki, drozdy i kosy, —
Z rozkoszą piłam ich dźwięczne głosy.
Kolebką moją są *trzecie-czwarte*,
Ciemne *raz-drugie*, zręby otwarte.
Szczęśliwy wówczas był wiek mój młody:
Z wichrem, z sarnami biegłam w zawody.
Czciłam *Pierwszego-piątego* szczerze,
Czystemi usty szepcąc pacierze.
Patrząc z podziwem na ten świat boski
Nie znałam co ból, co życia troski!
Nucąc *trzy* z *trzeciem* zbierałam kwiatki,
Głaszcząc rozkoszne pachnące płatki.
Braciszek dreptał przy mnie *raz-czwarty*,
A jako garda przy nas: dwa charty.
Zbierając kwiatki wiłam z nich wieńce,—
Czasem widziałam dzikie odyńce,
Ich długie czarne *drugie i szóste*,
Potworne grzbiety i szynki tłuste.
Piękne są *piąte-szóste!* ich krasa
Wszystkich zaprasza, — tam zając hasa,
Wiewiórka żwawe wyprawia harce
Skacząc z konarów na mchów kobierce,—
Tam grzyby rosną, słodkie jagody,
Smaczne orzeszki, przeróżne płody.
W krwawe korale strojne kalina,
W bogate grona lśni jarzębina, —
Tam szumy leśne i echa grają...
Całe — to piękno i dobro kraju!

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

4. KRZYŻÓWKA *(6 pkt.).*

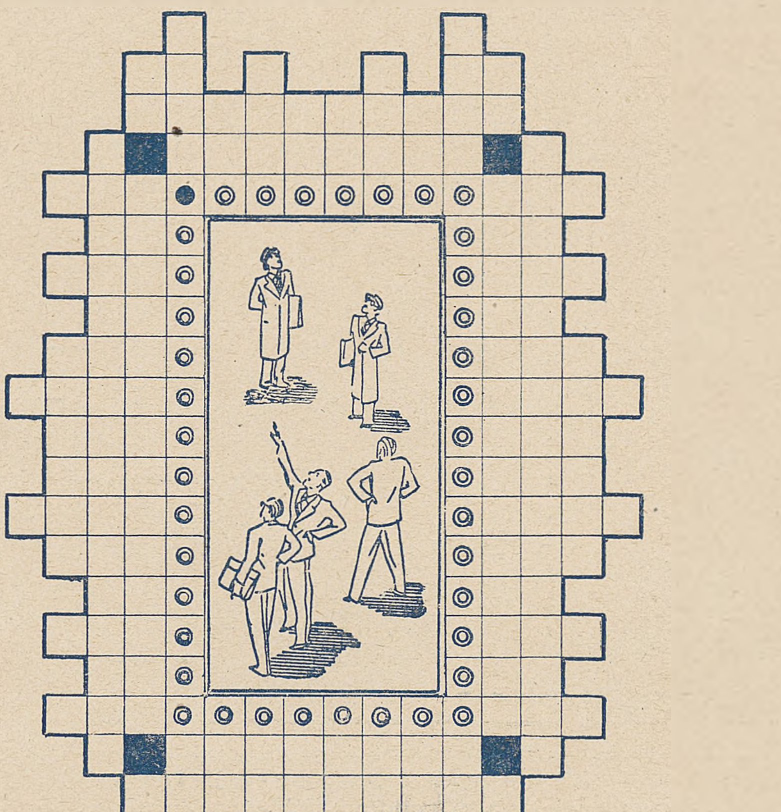
W każdej kratce (z wyjątkiem 4 pól czarnych) należy wstawić literę tak, aby w 22 rzędach poziomych i 16 rzędach pionowych figury, powstały wyrazy o podanych niżej znaczeniach. Litery w kratkach wewnętrznych (oznaczonych kółkami, — początek od kółka czarnego), odczytane w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: Rz. 1: Spółgłoska. Spółgłoska. — 2: Nuta. Spółgłoska. Spółgłoska. Nuta. — 3: Papuga. Tętnica. Półdrogi kamień (środkowe końcówki wspólne). — 4: Spółgłoska. Zakaźna choroba wysypkowa. Stop (środk. końc. wspólna). Spółgłoska. — 5: Syn Adama. Mocny napój (dwa 4-literowe wyrazy krajne). — 6: Część doby (l. mn.). Smoła.— 7: Skrzynia do przechowania ryb w wodzie: Fusy (muł). — 8: Pierw. chem. (chlorowiec). Miejsce naprawy okrętów. — 9: Pora roku. Bożek miłości. — 10: Cały z jednej sztuki. Sufit. — 11: Łyszczyk (minerał). Szyszak (hełm). — 12: Kurz. Bożek miłości. — 13: Napój spożywczy. Ustępstwo z ceny. — 14: Gatunek. Mieszkaniec M. Azji: — 15: Przestrzeń zarosła drzewami. Owdzie. — 16: Splatam (skręcam). Apopleksja. — 17: Ciało lotne. Wpust (żłobek). — 18: Pojedyncza utarczka przed bitwą. Oprócz (dwa 4-literowe wyrazy krajne). — 19: Spółgłoska. Syn Izaaka i Rebeki. Córka Kraka (środk. końc. wspólna). Spółgłoska). — 20: Pora właściwa (termin). Krupy z palmy. Nazwa jednego z barów warszawskich. — 21: Bożek egipski. Samogłoska. Spółgłoska. Jakoby (że). — 22: Spółgłoska. Samogłoska.

Pionowo: Rz. 1: Spółgłoska. Spółgłoska. — 2: Spółgłoska. Spółgłoska. Spółgłoska. Pas odmiennego koloru na czemś. Spółgłoska. Spółgłoska. — 3: Indaguj (śledź). Mała poduszeczka. Sprzymierzeniec (środkowe końcówki wspólne). — 4: Nuta. Pierwiastek metaliczny z grom. glinowców. Jeden ze zmysłów. Bryła lodu. Miara powierzchni. Ogród rozkoszy. Parów (środkowa grupa wyrazów o wspóln. końcówkach). Znak chem. chromu. — 5: Tytuł szlach. Imperator rzymski (dwa 5-literowe wyrazy skrajne). — 6: Powieść Kraszewskiego. Imię cyganki. — 7: Rodz. miecza. Plemię. — 8: Cios (cięcie). Tamta (ó=o). — 9: Żarzy się. Znaczek przyczepiany do jakiegoś przedmiotu. — 10: Brednie. Lont. — 11: Lasek. Część nogi. — 12: Miejsce spacerowe nad morzem. Zdrobn. imię żeńskie (dwa 5-literowe wyrazy skrajne).—13: Wykrzyknik. Zakres działalności. Imię żeńskie. Ton muzyczny (środk. grupa wyrazów o wspóln. końcówkach). Przysłówek. — 14: Budynek tymczasowy. Tor wyścigowy. Obadwaj. Miłośnik (środk. końcówki wspólne). — 15: Spółgłoska. Spółgłoska. Płyn z owoców. Skorupiak morski (środk. końcówka wspólna). Spółgłoska. Spółgłoska. — 16: — Spółgłoska. Spółgłoska.

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.



5. KWADRAT DJABELSKI *(2 pkt.).*

A	A	A	A
E	E	J	J
K	K	K	M
R	R	R	R

W powyższym kwadracie należy przestawić litery tak, aby utworzył się kwadrat djabelski, złożony z czterech poziomo i pionowo jednobrzmiących wyrazów.

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.

WYNIK LOSOWANIA
II Konkursu Kwartalnego 1932.

W numerze styczniowym podaliśmy listę uczestników II Konkursu Kwart. 1932, obecnie podajemy wynik losowania nagród. Zgodnie z warunkami Konkursu przypadły nagrody książkowe następującym osobom:

kwartalne:

p. Kawecki Wincenty, Modzerowo,
p. Wilkowska Zofja, Leśn. Wojciechów,
p. Pakosz Walenty, Wola żoł.;

miesięczne:

p. Tietz Zygmunt, Warszawa,
p. „Maryśka z Pohulanki",
p. Szybiński Jan, Nadleśn. Suwałki

pocieszenia:

p. Tomalski Władysław, Sieraków.

Nagrody zostaną w najbliższym czasie rozesłane.

HALLO! SZARADZIŚCI!

Już wyszedł numer lutowy „ROZRYWKI" (organu Klubu Szaradzistów). Jest to najtańszy miesięcznik, specjalnie poświęcony rozrywkom umysłowym i sprawom klubowym. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Adres: Warszawa, ul. Kopernika, l. 42 m. 13. *Żądajcie numerów okazowych!*

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR

ACH, TE GAZETY.

— Jednak, mówiąc prawdę, gazety nie podają wcale niektórych ciekawych wiadomości.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Bo wiecznie się człowiek dowiaduje, że umarł jakiś sławny człowiek, natomiast nigdy ci nie napiszą, że się urodził sławny człowiek.

ZBĘDNA PRAWDOMÓWNOŚĆ.

— Staszku, ty już pewnie zjadłeś kolację i myślisz o łóżeczku?

— Nie, proszę pana, bo mamusia powiedziała, że kolację będziemy jedli dopiero wtedy, jak pan już sobie pójdzie.

OPINJA ZNAWCY ŻYCIA.

Najpróżniejszą rzeczą na świecie jest serce kobiety, napełnione mężczyznami.

W SZKOLE ŻEŃSKIEJ.

— Jaki miesiąc jest najpiękniejszy?

(Wszystkie uczenice chórem): — Miodowy, panie psorze.

PRAWO ZWYCZAJOWE.

Co kraj, to obyczaj.

Słusznie. Naprzykład, w Afryce wśród dzikich plemion, żony przynoszą mężom w charakterze wiana — woły, a u nas tylko... rogi.

WYSOKI TON.

Artysta, który ma grać na przyjęciu u bogatych Kiełbasińskich:

— Prosiłbym coś z muzyki Kameralnej.

— A co to jest muzyka kameralna?

— Kameralna? to taka dla domu.

Co? Mnie stać na coś lepszego. Chcę mieć muzykę pałacową.

W URZĘDZIE POCZTOWYM.

— To coś okropnego! Okienko otwarte, a urzędnik śpi!

Na to pan, stojący za oburzonym interesantem:

— Kto wie, może temu urzędnikowi lekarz zalecił spać przy otwartem oknie?

MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

— Mój Henryku, broda ci tak szybko odrasta, że proszę cię, abyś się golił dwa razy dziennie.

— Nie mogę tego zrobić w żaden sposób, boby to szkodziło mojej skórze...

— Tak, ale jak się golisz tylko raz dziennie, to znów szkodzi mojej skórze.

ŁATWY SPOSÓB.

— Tatusiu, jak rozróżnić, kiedy strzela karabin maszynowy, a kiedy zwyczajny?

— Bardzo łatwo, bo widzisz, synku, zwyczajny karabin strzela mniej więcej jakbym ja mówił, a karabin maszynowy — jakby mówiła mamusia.

KRYZYS.

— Ceperowicz, powiedz, jak ci idzie sklep?

— Co znaczy idzie? Słuchaj, Moniek, ja ci powiem: żeby było tak dobrze, jak jest źle, to byłoby za dobrze.

NA POWIŚLU.

— Te, Antek, wiesz, co to jest cebula?

— No?...

— Cebula — to jest żydowska pomarańcza.

DOKTÓR I ADWOKAT.

Adwokat spierał się z doktorem, czyj zawód jest starszy. Mój zawód — chwalił się adwokat sięga prawie stworzenia świata: Kaim zabił Abla, — oto masz już pierwszy proces kryminalny.

PRZEMIANA MATERJI.

Lekarz: Żona pana cierpi na złą przemianę materji.

Mąż: Teraz już rozumiem, dlaczego co dwa tygodnie zamawia dla siebie nową suknię.

Z ŻYCIA.

— Powiedz mi, po jakiego djabła postanowiłeś się żenić z tą panną Klotyldą. Co ci się w niej bardzo podoba?

— Ach, te oczy, urocze, bajeczne oczy!

— Dobrze, ale skoro ci się tak bardzo podobają oczy tej kobiety, to poco masz brać całą babę?

Zwracamy uwagę na zmianę adresu!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z.—110 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.